

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 28 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy. —
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Odrobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny,
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Z powodu rozruchów.

Powaga chwili, tragiczna purpura krwi przela-
nej nakazuje otrząsnąć się z wrażeń, zapanować nad
wzruszeniami i rozejrzeć się w położeniu, wywoła-
nym estatniami, powstrzymanymi wyprawdnie, ale nie
zaprzegnanymi bynajmniej rozruchami, które sprowa-
dzać mogą fatalne dla kraju następstwa.

W pierwszej chwili prasa spełniać musi prze-
dewszystkiem służbę informacyjną wobec społeczeń-
stwa. W wykonywaniu tego zadania może popełniać
i popełnia czasem błędy mimowolnie lub świadomie,
błędy, wynikające z temperamentu, z rutyny dzienni-
karskiej, z poddawania się wrażeniom bezpośrednim,
których nie ma czasu kontrolować, nad którymi nie
ma czasu zastanawiać się spokojnie i poważnie.

Ale gdy pierwsze wrażenie przemienie, gdy
pierwsze zadanie jest już w miarę sił i możności
spełnione, obowiązek nakazuje dziennikom, o ile chcą
być organami opinii publicznej, ułatwić jej zoriento-
wanie się w wypadkach, dać podstawy przynajmniej
do ich oceny, dać czytającemu ogółowi wskazówki
właściwego zachowania się w danych okoliczno-
ściach.

Na stronie 9 i 10 Tygodnik życia
kobiecego: „O tytułowanie kobiet“, „Kobieta
pracy“, „Rosalba, pierwsza malarka
pastelistka“, „Z historii kapelusza damskie-
go“, „Nowiny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału dunskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez
Wacława Gąsiorowskiego.

100

(Ciąg dalszy).

— Co panu?... Skąd?... Służba!..
— Nie puszczać cię inaczey!.. Rozumiesz!
Franc roześmiał się sucho.
— Panie von Zabielski, niech pan się zastano-
wi!.. Rozkaz!.. Żebym pana nie znał.. tobym..
Zabielski rzucił się na podoficera i schwytał go
za gardło.
— Właśnie, że mnie nie znasz jeszcze!
Franc targnął się gwałtownie i uderzeniem pię-
ści powalił pana Tadeusza na ziemię.
— Masz teraz dosyć! No i bądź kontent, że
ci kba nie rozbiłem, choć powinienem to zrobić..
Ale poczekaj panie von Zabielski!.. Za moje dobro?
Zaraz zrobimy porachunek.. Ciekawy jesteś?... Po-
wiem ci.. A potem poproszę, żebyś zachował taje-
mnicę.. Hm!.. Wiele ci z niej nie przyjdzie, lecz
będziesz wiedział!
Franc zaśmiał się sucho i cisnąc kolanami obez-

Prasa codzienna nie może czekać z wydawa-
niem sądu, a zwłaszcza z udzieleniem wskazań, aż
się namiętności wzburzone uspokoią, aż bieg wypad-
ków dojdzie do swego ostatecznego wyniku.

Ten bieg wypadków można powstrzymać, mo-
żna bodaj częściowo ująć w jakieś karby, ten wynik
można odwrócić potęgą rozumnej, świadomej woli.

Nie czas jeszcze na orzekanie, kto winien, że
rozruchy, spowodowane pośrednio strajkiem robotni-
ków budowlanych, a wywołane przypadkowo zjawie-
niem się oddziału wojska, wracającego z musztry,
przybrały takie groźne rozmiary, zakończyły się taką
straszną katastrofą. Nie czas jeszcze wyrokować,
jaka część winy spada na niewłaściwe zachowanie
się władz, jaka na tłum uliczny, wywołujący zabu-
rzenia, a jaka wreszcie na rzekomych jego kierow-
ników i przewodców, bezsilnych i bezradnych wobec
fali, która ich unosi.

Tembardziej nie czas dziś wobec grozy poło-
żenia zastanawiać się nad głębszymi przyczynami
powtarzających się rozruchów. Tkwią te przyczyny
przedewszystkiem w fatalnym układzie stosunków
ekonomicznych kraju, w postępowaniu władz rządo-
wych i autonomicznych nie zdających sobie sprawy
z położenia, w braku celowej polityki ekonomicznej
i nawet zrozumienia jej potrzeby, w niedołęstwie
naszej reprezentacji w Wiedniu, która nie chciała
czy nie umiała zmusić rządu centralnego do przed-
sięwzięcia koniecznych środków zapobiegawczych,
np. robót publicznych na większą skalę i t. p.

Jedną z przyczyn powtarzających się rozruchów,
jest również taktyka partji socjalistycznej, pole-
gająca na t. zw. uruchomianiu proletaryatu, na wy-
prowadzaniu tłumów na ulice i place publiczne.

Taka taktyka bowiem, żeby była celową, wy-
maga przedewszystkiem bardzo rozgałęzionej i sprę-
żystej organizacji, której socjaliści, przynajmniej we
Lwowie, nie mają. Organizacja, jaka istnieje, nie
objęła nawet większości robotników zawodowych,
tembardziej objąć nie może niezłolnej do niej ze
względna na niski stopień kultury umysłowej i oby-
czajowej, ruchliwej i podatnej do wszelkiego rodzaju
wybryków masy proletaryatu bezdomnego.

Nie oskarżamy w danym wypadku przewodców
socjalistycznych o wywoływanie rozruchów. Przeci-
wnie, dokładali, o ile nam wiadomo, wszelkich sta-
rań, ażeby wzburzone namiętności uspokoić, ażeby
nie dopuścić tłumowi do wybryków. Oświadczyli się
nawet z początku przeciw strajkowi, na który istot-
nie wybrano niewłaściwą porę i ulegli dopiero par-
ciu żywiołowemu. Poniosła ich fala, której powstrzy-
mać nie mieli siły. Tembardziej nie mieli siły po-

wstrzymać od rozruchów rozgorączkowanego, podnie-
conego tłumy.

Obecnie wątpliwości już nie ulega, że nie straj-
kujący robotnicy budowlani wywołali rozruchy, w któ-
rych większość ich nie brała nawet żadnego udziału,
ale bezdomny proletaryat i ten tłum uliczny, złożo-
ny przypadkowo z różnorodnych żywiołów, jaki zwy-
kle w podobnych wypadkach na widownię występuje.
Świadczy o tem najlepiej lista rannych i aresztowa-
nych podczas zabarzeń. Tembardziej nie można
oskarżać strajkujących robotników o takie wybryki,
jak bicia szyb, rabowanie straganów i t. d.

Trzeba odróżniać sprawę rozruchów ulicznych
od sprawy strajku, który trwa i który wobec pod-
niecenia zarówno jego uczestników, jak całej wogóle
ludności robotniczej stać się może powodem groźniej-
szej jeszcze w skutkach katastrofy.

Tu już łatwiej określić, kto winien. Jeżeli nie
cały ciężar winy za doprowadzenie strajkujących do
niebezpiecznego podniecenia, to znaczna część jej
spada na przedsiębiorców budowlanych. Nie dlatego,
że żądaniom robotników nie uczynili zadość, ale dla
tego przedewszystkiem, że umyślnie, jakby dla spro-
wokowania strajkujących odrzucali załatwienie sprawy,
nieraz nawet z pomocą niewłaściwych wybie-
gów, żeby nie użyć ostrzejszego a właściwego wy-
rażenia. A gdy nastąpiło zerwanie układów, oświad-
czyli wczoraj, że i oni przyłączają się do strajku i
oddają rozstrzygnięcie sprawy... rządowi. Jeżeli
ogłosili to w dobrej wierze, to nie wiedzą, co robią
i co mówią, jeżeli to ma być koncept, to nie ma
dosyć silnego wyrazu na jego napiętnowanie.

Położenie jest wciąż groźnym, brzemiennem
w następstwa, którym trudno zapobiedz, których
niepodobna nawet przewidzieć.

W takiej chwili trzeba zachować zimną krew
i trzeźwość sądu, trzeba zmusić się do zapanowania
nad wzruszeniami, do rozważań, trzeba wzbudzić
w sobie, jeżeli kto go niema, poczucie odpowiedzial-
ności za to wszystko, co się mówi i robi.

Już nie lekkomyślnością, nie głupotą nawet, ale
wprost zbrodnią byłoby podniecanie tłumów do no-
wych zabarzeń. A takim bezmyślnem, karygodnem
podniecaniem byłoby urządzanie jakichś manifestacyj
z powodu pogrzebu zabitych onegdaj. Tak lekkomy-
ślnie igrać z krwią ludu, z przyszłością kraju niko-
mu nie wolno, nawet dzieciom, a tembardziej do-
rosłym ludziom.

Krwie w walce przelanej, nędzy ludu pracują-
cego, grozy położenia nie wolno wyszukiwać dla cel-
łów uboższych, dla licytowania się w popularności,
dla taniach efektów. Nie wolno rządzić się wrażenia-
mi i wzruszeniami, chociażby szczeremi. Zrozumieli

władniowego pana Tadeusza jął krępować mu ręce
i nogi.

— A miałem dobre przeczucie... Jak cię zoba-
czyłem pod krzakiem, to myślałem sobie — niech
zdycha!.. Żal mi się zrobiło i doczekałem się cieka-
wości!.. Stęskasz? Nie!.. Uwinę się prędko! Wi-
dzisz, miałem cię za dobrego człowieka, a tyś mnie
choć!.. zadławił!.. Ale bądź spokojny — nie jestem
mściwy... Przeciwnie... Powiem ci dobrowolnie... Le-
żysz teraz jak baran... Słuchaj, panie von Zabielski...
Wiesz, z czem idę do generała Polentza?... Jak ci
się zdaje?... Z rozkazem, kochanku... żeby się ruszył
i wam, Polaczkom, niespodziankę wyprawił!.. Rozu-
miesz!.. Rzucasz się!.. Teraz, kiedy wiesz, trzeba,
żebyś nie mógł powtórzyć. Mógłbym cię zabić — ale
nie mam serca... idzie tylko o tajemnicę.

Franc obwinął sobie lewą ręką kawałek szma-
ty i pochylił się nad Zabielskim. Pan Tadeusz
w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, co z nim
Franc uczynić zamierza. Wątpliwości były krótkie.
Podoficer uchwycił go prawą ręką za szczękę i jął
mu ją roztwierać.

— Tylko języczek, panie Zabielski... Tylko ję-
zyczek!

Pan Tadeusz bronił się rozpaczliwie. Tarzał się,
wykręcał głowę, zaciskał szczęki, a równocześnie
czuł, że traci wolną siły. Podoficer stracił cierpli-
wość i zaparkszy się kolanami o piersi Zabielskiego,
silniej wpił palec w ścięgna szczęk.

— No, spokojnie!.. Bez korowodów! Twoja
tajemnica a mój język!..

Franc już był wtłoczył pięść w usta pana Ta-
deusza, już miał schwytać za język, już gotował się,
aby szarpnąć zań — gdy w tem rozległ się za jego
plecami ostry głos.

— Co wy tu robicie do czarta!.. Bijatyka te-
raz!.. Precz, bo cię rozplątam!..

Podoficer odskoczył od Zabielskiego — przed
nim stał porucznik w bogatym karmazynowym man-
durze.

— Z pod czyjej komendy?! — zapytał znów
porucznik — lecz Franc w odpowiedzi uderzeniem
pięści powalił go na ziemię i rzucił się w gąszcz
leśną.

Porucznik zerwał się z ziemi i chciał gonić
śmiałka, lecz Franc znikł już za krzakami. Porucznik
odsapnął, zaklął z cicha a posłyszawszy stękanie Za-
bielskiego — pochylił się nad nim i rozciął krępu-
jące go rzemienie.

— Coś za jeden?! Z jakiego jesteś pułku?..
Znasz tego łotra, co uciekł!..

Zabielski skinął twierdząco głową.
— Wstawaj, pódjdź z me do najbliższego
posterunku!.. Tamtemu płazem nie puszcę.

Pan Tadeusz podniósł się z wysiłkiem a spoj-
rzawszy na porucznika, wyjąkał z wysiłkiem.

— Porucznik... Skrzynecki!..

— Porucznik zakrzyknął z podziwienia.

— Waćpan... waćpan tutaj znów?

Pan Tadeusz opowiedział pokrótce swoją przy-
godę. Skrzynecki załamał ręce.

— Waszmości chyba się zdaje!.. Do gene-
rała Polentza goniec od Austryaków!.. Nie może
być!.. Włóczęga jakiś, niespełna rozumu! Dezterter!

— Znałem go!.. Był w pułku!.. W moich
oczach się przebiecał!..

— Do licha!.. Głowę tracę!.. Konia mi ubili
jak wracałem z ordynansu do drugiego pułku! Co tu
robić!.. Gdyby Sasi zdradzili!.. Klęska, pogrom!..
Strach pomyśleć!..

(C. d. n.)

to, zdaje się, przewidywają socyaliści i zrozumieć powinna ta część młodzieży, której przypisują zamiar nadania pogrzebowi ośmierz katastrofy — charakteru demonstracyjnego.

Inteligentna przyroda!

Wiedeń, 3 czerwca.

(A.). W nocy z poniedziałku na wtorek linia telefoniczna Wiedeń-Lwów uległa przerwie na całej długości. Jedną z częstych przerw na tej linii przysłał gabinetowi dr. Koerbera z pomocą w jego kłopotach, wywołanych smutnymi zajściami lwowskimi.

Przyroda dowiodła jeszcze raz wielkiej inteligencji i celowości swych objawów. Zrozumiała, że zasłużyła się wobec gabinetu dr. Koerbera, jeżeli właśnie teraz przerwie połączenie telefoniczne Lwowa z Wiedniem. Zrozumiała, że dla gabinetu dr. Koerbera będzie wygodniej, jeżeli informacje wiernie o wypadkach lwowskich będą się dostawały do gazet wiedeńskich za pośrednictwem telegrafu, a nie telefonu. Przy obsłudze telefonicznej nie można bardzo dokładnie kontrolować, kto mówił i co mówiono, nie można przerwać mówiącemu i cenzurować jego informacji, podczas gdy przy posługiwaniu się telegrafem można depeche niewygodne ze stanowiska rządowego zatrzymać, opóźnić, ściśle zbadać, kto je wysyłał. Przyroda inteligentna rozumiała to wszystko i postarała się o przerwanie komunikacji telefonicznej właśnie na parę godzin przed wtorkowym posiedzeniem Izby poselskiej, kiedy wypadki lwowskie miały uleść szczegółowemu rozpatrzeniu.

Przyroda w granicach Austrii jest nie tylko inteligentna, lecz i lojalna, gdyż potrzeba autentycznych wiadomości ze Lwowa stawała się tembardziej palącą, im żarliwiej prasa oficjalna, żywiona grosem rządowym, fałszowała fakta, by w oczach ludności wiedeńskiej i w oczach parlamentu usprawiedliwić ministerstwo, zwalając winę na ludność lwowską.

Kto czytał w poniedziałek wieczorem oficjalną *Wiener Allg. Ztg.*, musiał nabrać przekonania, że we Lwowie wybuchła wojna domowa a la oblężenie Saragossy. Nie brakowało nawet zapewnienia, że hufiec robotników, uzbrojonych w rewolwery, strzelał do huzarów z okien jednego z domów.

Kto więc przeczytał, że robotnicy poobsadzali okna domów i stamtąd dawali ognia do żołnierzy; kto dalej z tej samej *Wiener Allg. Ztg.* dowiedział się, że inni robotnicy zaczęli budować barykady z bruku ulicznego, ten musiał przyznać ministrowi słusność.

I właśnie w chwili, gdy zależało na szybkim stwierdzeniu owych wiadomości, że rzeczywiście strzelano z okien do wojska, inteligentna i lojalna przyroda przerywa telefon. Jakież wspaniałe porządki panuje w tym państwie, gdzie nawet żywioły oddają się dobrowolnie na usługi c. k. rządu!

Pragermanie cieszyńscy.

Wiedeń, 3 czerwca.

(A.). Bernatzik, Passik, Bartha, Jedek — oto panowie, którzy pojawili się w parlamencie wiedeńskim, by zalić się nad straszną krzywdą, jaką żywioł niemiecki w Cieszynie rzekomo poniesie skutkiem założenia seminarium nauczycielskiego prywatnego z językiem wykładowym polskim.

Bernatzik, Passik, Bartha, Jedek wystąpili w roli obrońców niemieczyzny! Bernatzik, w którym widzisz polskiego Biernackiego; Passik — dawniejszy polski Pasik; — zniemczeni Czesi Bartha i Jedek grają rolę pragermanów, żaląc się, iż Cieszynowi grozi zalew polskości.

A tym pragermanom z dziada pradziada przewodniczy dr. Demel, którego ród wyrósł na nagonce przeciwko polskości. Już ojciec obecnego burmistrza cieszyńskiego zawdzięczał stolec burmistrzowski, mandaty poselskie i rozgłos polityczny zajęciem zagonom, uprawianym przeciwko Polakom. Syn idzie w ślady papy, gdyż wiedział — jeszcze nim się narodzili hakatyści — że polakożerstwo jest interesem intratnym i wygodnym.

Odpowiedzi ministrów, dane deputacji pragermanów cieszyńskich, powinny zaostriżyć baczność Koła Polskiego. Minister Hartel ze wszystkich członków niemieckich obecnego gabinetu jest najbardziej bezstronnym w sprawach narodowych.

Ale jego dobrą wolę krepują stronni referenci. Założeniu prywatnego polskiego seminarium w Cieszynie władza nie może przeszkodzić; przepisy są zbyt wyraźne, by się udał taki gwałt administracyjny. Można przecież otwarcie zakładu odwiec na rok lub dwa lata, licząc, iż w ciągu tego czasu uda się znowu znaleźć nowe kruczki.

W ten sposób będą przede wszystkim manewrowały rozmaite figury, należące do Rady szkolnej krajowej na Śląsku. Będą one wynajdywały przeróżne zarzuty, będą starały się sprawę całą zabagnić pogrzebać w pyłe archiwum, rachując na przyszłą wiołową polską opieszałość i polityczne krótkowidztwo. Należy zatem, by Koło polskie podczas feryj parlamentarnych pamiętało także o tej sprawie; by oszczędziło opinii publicznej polskiej zawodów i rozczarowań, jakie widnieją na każdej karcie dziejów gimnazjum cieszyńskiego; by nie wahało się wozwać rządu do sumiennego i szybkiego stosowania przepisów obowiązujących.

A gdy się tak stanie, doczeka się naród polski chwili, kiedy Bernatziki będą po dawnemu Bernackikami i Passik zmieni się znowu na rodzimego Pasika.

Wojna południowo-afrykańska.

II.

Wiadomości o klęskach żywo poruszyły opinię w Anglii i ozwały się echem radosnym na kontynencie. Okazało się, że wojska, wysłane w ilości kilkudziesięciu tysięcy, nie tylko nie mogą myśleć o ukończeniu wojny, ale niezdolne są do wypędzenia nieprzyjaciół z posiadłości zajętych.

Tymczasem Afrykandrzy poczęli się ruszać i chociaż nie wybuchło powstanie ogólne, ale rozpoczęły się i trwały przez czas cały wojny powstania częstokrotowe i posilkowanie oddziałów boerskich przez wielu zbiegłych z Przylądka poddanych angielskich. Położenie stało się bardzo groźne. Rząd angielski zrozumiał, z jakim nieprzyjacielem ma do czynienia, zebrał się więc z całą energią do utworzenia armii z 240 tysięcy wojska, mobilizując wszystkie oddziały które miał w Anglii i przeprowadzając rekrutację nowych; dowództwo tych sił oddał najlepszym wódzom, feldmarszałkowi Robertowi, jako wódzowi naczelnemu i lordowi Kitchenerowi, jako szefowi sztabu. Stanęli oni już w początkach stycznia w Afryce, dokąd ścigać się poczęły nowe wojska.

Przez styczeń cały działalność nowych wódzów nieczem pozoruje się nie zaznaczyła, przygotowywali oni inwazyę do Oranii od strony Modder-River w miejscu, gdzie stał pobity korpus Methuena, ale robili to w największej tajemnicy, tak, że prawie niepostrzeżenie udało im się tam skoncentrować do połowy lutego armię, liczącą kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy.

Zanim to jednak nastąpiło, główna akcja skupiała się w Natalu, gdzie gen. Buller miał za zadanie uwolnić od oblężenia Ladysmith. Wzmocniwszy swój korpus posiłkami z Anglii, w końcu stycznia rozpoczął on działania zaczepne, już nie od frontu, lecz próbując obejść pozycje nieprzyjaciela. Zacięta walka trwała przeszło dwa dni; z początku udawało się Anglikom; zdobyli oni górę Spionskop, ale nazajutrz, po zaciętym ataku Boerów, zmuszeni ją byli opuścić. Krwawa walka zakończyła się odparciem Anglików z wielkimi stratami. Jeszcze raz próbował Buller sforsować linie nieprzyjacielskie w początku lutego i teraz bez skutku. Los oddziału White'a zdawał się beznadziejny, gdy w tem od Zachodu wypadła skuteczna dywersja.

Ukończywszy przygotowania w połowie lutego 1900 r. Roberts połączył się z oddziałem Methuena i rozpoczął działania wojenne od uwolnienia Kimberleyu. Oddział kawalerii gen. Frencha wszedł do miasta, które się ledwie już trzymało. Boerski generał Cronje dał się obejść kawalerii angielskiej, a gdy spostrzegł jej ruchy flankowe, było już za późno. Został on otoczony i po kilku dniach rozpaczliwej obrony d. 28 lutego, w rocznicę Majuby, złożył broń z 4 tysiącami ludzi przed Anglikami.

Boerzy, którzy już ogłaszali w inspirowanych przez d-ra Leydsa dziennikach, że wojna skończy się odebraniem Anglikom Natalu, spostrzegli, że sprawa jest niebezpieczna; Stein i Krüger telegraficznie zaproponowali rządowi angielskiemu zawarcie pokoju na warunkach zupełnej niepodległości republiki i zupełnej bezkarności dla powstańców Kaplandu. Lord Salisbury odpowiedział, że Anglia nie zgadza się na niezależność ani Oranii, ani Transvaalu. Roberts po zniszczeniu oddziału Cronjego posunął się forsownymi marszami ku Bloemfonteinowi i pokonałszy pod Oxfontein Boerów, którzy usiłowali go zatrzymać, zajął stolicę Oranii w połowie marca. Tymczasem w Natalu wzięcie do niewoli Cronjego miało ten skutek, że Boerzy osłabiłi byli zmuszeni blokadę Ladysmith, gen. Buller więc znalazł wreszcie możliwość dotarcia do Ladysmith i uwolnienia oddziału White'a.

Działania zaczepne armii angielskiej uległy sześciotygodniowej przerwie wskutek zmęczenia wojska i więcej jeszcze wskutek braku koni, prawie wszystkie bowiem padły wskutek forsownych operacji i klimatu afrykańskiego.

Dopiero w początkach maja lord Roberts, zorganizowawszy swe siły i powiększywszy je nowymi posiłkami, ruszył naprzód. Zajął on Kronsztadt, dokąd przeniesiono stolicę Oranii i wkroczył do Transvaalu. „Teraz dopiero zaczną się trudności“ — pi-

sały ówczesne gazety angielskie. Tymczasem wbrew oczekiwaniu ten epizod wojny zmienił się w tryumfalny pochód. Roberts bez oporu zajął Johannesburg, ruszył pod Pretoryę i ta, pomimo potężnych obwarowań, nie stawiała mu oporu. W pierwszych dniach czerwca Anglicy zajęli Pretoryę i upojeni tak szybkimi tryumfami doszli do przekonania, że widocznie Boerzy nie myślą dłużej się opierać. Zawiedli się srodze.

We wschodnim Transvaalu w górach Lydenburga postanowili ostatni jeszcze raz spróbować oporu regularnego. Skoro i te pozycje zdobyli we wrześnie Anglicy z bagnietem w rękę i dotarli do Komati-port wojna wydawała się skończoną, Roberts ogłosił aneksję Transvaalu (poprzednio już ogłoszono to samo co do Oranii), a Krüger opuścił kraj, udając się do Europy. Rachowano, że rozproszone gromadki Boerów złożą broń po paru tygodniach. Omylono się z gruntu. Sędziwy wódz, Joubert nie żył już od kilku miesięcy; dowództwo przeszło do innych wódzów, których nazwiska stać miały w szeregu znakomych partyzanckich dowódców.

Byli to Botha, Delarey, Dewet i inni. W końcu listopada Anglicy ponieśli większą klęskę i z podziwieniem spostrzegli, że nieprzyjaciel, którego mieli za złamanego, posiada jeszcze niepoślednie siły i chęć do walki. Ich własne zaś wojska były wyczerpane i żadne spoczynku. W grudniu i styczniu położenie, z powodu zwłaszcza powstania Afrykandów, wydawało się tak groźne, że obawiać się zaczęto, czy lord Kitchener, następca Roberta, zdoła się utrzymać w zawojowanych krajach, czy nie będzie musiał unikając odcięcia, pośpiesznie je opuścić. Ale Kitchener nie ruszył się, pomimo alarmującej wyprawy Deweta do Kaplandu i wkrótce spostrzeżono, że Boerzy nie mają żadnych widoków wyparcia siłą zdobywców ze swoich krajów. I oni to widzieli, ale rachowali, że byle wojnę przeciągnąć, to trudności finansowe Anglii, zmuszonej o 6 tysięcy mil angielskich od kraju utrzymywać armię 200-tysięczną i może komplikacje polityki zagranicznej zmuszą Anglię do przyznania im niezawisłości. Walka partyzancka trwała więc jeszcze przeszło półtora roku, naturalnie, jak wszelka partyzancka bez większych bitew i jak się zdaje, kończy się dzisiaj. Ironia losu pozwoliła Boerom pod sam koniec odnieść sukces jedyny w ciągu całej wojny, zabrać do niewoli generała wysokiej rangi lorda Methuena.

Walka bohaterska niewielkiej garstki dzielnych Boerów zajmie niezawodnie zaszczytne miejsce w historii wojennej, jakkolwiek nie jest ona bynajmniej, jak mówią ignoranci, „beprzykładną“. Doczeka się ona niejednego studium fachowego.

J. K.

Z ziem polskich.

(W sprawie projektu antypolskiego. — Karatjajew. — Na ofiary wrzesińskie. — Prezesura w poznańskim banku przemysłowym. — Klucze szpilkami. — Wydatania polskich robotników. — Ofiary pedagogii pruskiej).

Oryginalny pomysł ujawniła w sprawie antypolskiego projektu hakatystyczna *Deutsche Ztg.* Żąda ona, aby rząd wykupił w zachodnich Prusiech i Księstwie poznańskim wszystkie liche ziemie, na których mniej wymagający Polak vegetuje, a Niemiec dla swych wyższych wymagań nie może istnieć i dla tego wynosi się na zachód. Takie ziemie są np. na Kaszubach i w powiatach tucholskim i chojnickim. Wszystkie te ziemie trzeba znowu zalesić. Będzie to zdaniem *Deutsche Ztg.* miało wysokie militarne znaczenie przeciw Rosyi, bo „liczne, odpowiednio podzielone lasy będą wstrzymywały swobodę ruchów mas kawalerii rosyjskiej, któreby w razie wojny wtargnęły przez granicę. Nasza w tych lasach schowana piechota może te masy konnicy rosyjskiej przez nagłe wystąpienie o ciężkie przyprowadzić straty. I dla tego z wojskowych powodów zaleca się nabycie lichej ziemi celem zalesienia jej“.

Kölnische Volksztg. powiada na to z humorem: „Niech ministerstwo spraw zagranicznych wystosuje zaraz notę do Petersburga z uprzejmą prośbą o łaskawe odroczenie ewentualnie zamierzonej wojny aż do powstania projektowanych lasów“.

Defraudanta Karatjajewa, pomocnika referenta w biurze general-gubernatora warszawskiego, który przez 2 lata skradł 50—60 tysięcy z funduszków Ciecocińskich — aresztowano. Znalezione podobno u niego 20.000 rs., które odebrano. Inni trzej współwinni niedozoru, pozostawieni zostali na wolności.

Na ofiary wrzesińskie złożono do końca maja 180.796'26 marek, na fundusz „dla młodego pokolenia“ w zaborze pruskim zebrano dotąd 27.212'62 marek.

Prezesem Rady nadzorczej poznańskiego banku przemysłowego został poseł Bernard Chrzanowski, jeden z najdzielniejszych ludzi w Wielkopolsce.

Do Wiednia!

Wyjeżdżającym Polakom poleca się łaskawym względem **polski handel delikatesów i po**
koje do śniadań. Wyborowa kuchnia, oryginalne piwo Pilzneńskie i Kulmbachskie. **W. Mor-**
kowski w Wiedniu, I. Schottenring 6, vis a vis Hotelu Francuskiego. 1511

Z wielkimi projektami antypolskimi idą w parze drobne klucza szpilkami. Dwa tego po dzisiaj przykład:

Posł Bernard Chrzanowski, stojący na czele poznańskiego uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza, pragnął w tzw. „sali bazarowej“, w której wykłady się odbywają, umieścić tabliczkę, zawiadamiającą o wykładach. Wniósł przeto do prezydenta policyi o pozwolenie, którego mu jednak ten odmówił. P. Chrzanowski wytoczył skargę, którą wydział obwodowy odrzucił. Nie pomogło odwołanie się do najwyższego sądu administracyjnego, bo pierwszy jego senat zatwierdził wyrok sądu obwodowego.

Drugi przykład:

W królewskiej kopalni królowej Ludwiki w Zabru, tak jak po wszystkich innych kopalniach górnośląskich, przed rozpoczęciem pracy górniczej zbierają się w kaplicy i przed obrazem św. Barbary, jako patronki górników, śpiewają pieśni nabożne. Zwyczaj trwa od dawna, jak pamięcią zasięgnać. Śpiewak (kantór) jest płatny. W tych dniach nakazano śpiewakowi, aby śpiewał po niemiecku. Śpiewak jednakże uczynić tego nie mógł, bo po niemiecku nie umie. Śpiewak tylko do 1 czerwca ma pozostać na swem stanowisku, a następnie ma śpiew niemiecki zapanować wszechwładnie.

Vorwärts powiada: „Hr. Bülow nie lubi polityki klucza szpilkami. Widocznie tedy uważa ten zakaz za jeden z owych wielkich środków, mających posłużyć do wytepienia królików!“ (Jest to aluzja do rozmowy, jaką kanclerz niemiecki miał tymi dniami z jednym z redaktorów paryskiego Figara; w rozmowie tej porównywał on Niemców z zajęcami, a Polaków z królikami.) *

O nowych ofiarach barbarzyńskiej pedagogii pruskiej donoszą z Wrześni:

W sobotę 24 maja otrzymała uczennica I kl. Wiktorya Kaliszewska chłostę rzekomo za swawolę podczas nauki. Nauczyciel Stolze bił ją trzcina po plecach i ramionach. Dziecko było do tego stopnia wzburzone bądź wskutek bólu fizycznego, bądź też wskutek świadomości, że na karę nie zasłużyło, że dostało silnej drgawki, coś w rodzaju kurczów. Działo się to między 11 a 12 przed poł. O godzinie 12-tej dzieci opuściły klasę a Kaliszewska została bezwładna w ławie. Nikt nie zwracał na nią uwagi, tylko jedno z dzieci mieszkające w sąsiedztwie Kaliszewskich, uwiadomiło o zajściu matkę, która udała się po córkę do szkoły.

W szkole nie było nikogo ani też przed szkołą. Żadnego zbiegowiska nie było. Dziewczę zanieśiono do domu i położono w łóżko. Drgawka nie ustępowała. Matka opatrzyła dziecko i znalazła aż 8 do 10 blizn na krzyżach i ramionach. W tym samym czasie udał się brat Kaliszewskiej do miejscowych 3 lekarzy, aby ich sprowadzić do chorej. Dr. Krzyżanowski odmówił pomocy, ponieważ jego atest już raz sąd w podobnej sprawie odrzucił.

Fizyka powiatowego dr. Michelsohna nie było w domu, a zawezwany dr. Boenig również się nie stawił. Po kilku dniach zjawił się nareszcie dr. Michelsohn, ażeby stwierdzić stan chorej, która do szkoły przestała uczęszczać.

W podobny sposób zbito także ucznia Bronisława Klimala.

Żądania farmaceutów.

Sprawa reformy przestarzałej organizacji zawodu farmaceutycznego oddawna już poruszana jest w różnych krajach. Cel jednak i zakres reformy pojmowany bywa bardzo rozmaicie. Niektórzy utrzymują, że tylko ukrajowienie, czy zmuniępalizowanie aptek zabezpieczyć może interesy zarówno ogółu, jak i pracowników zawodowych. Inni wykazują konieczność stworzenia nowych źródeł pracy i zarobku dla farmaceutów i domagają się odpowiednich zmian w studyach przygotowawczych. Najliczniej wreszcie reprezentowani są ci, którzy, nie sięgając tak daleko, żądają tylko polepszenia warunków pracy współpracowników aptekarskich i ułatwienie im zdobycia niezależnego stanowiska w postaci własnej apteki.

W państwie austriackim sprawa reformy zawodu farmaceutycznego wlece się od paru lat dziesiątków. Najnaturalniej domagają się jej naturalnie współpracownicy, których interesy są przeważnie sprzeczne z interesami właścicieli aptek wielkomijskich, dających przy dzisiejszej organizacji kolosalne zyski. Odrębne stanowisko zajmują właściciele aptek prowincjonalnych, ich interesy albo są zgodne z interesami współpracowników, albo przynajmniej nie stają w rażącej do nich sprzeczności.

Rząd oddawna nie szczędzi zapewnien, że opracowuje projekt reformy, ale ukończenia tej pracy doczekać się niepodobna. Były wprawdzie ankiety, dochodzenia i zapytania, dające powód do rozległych nadziei, ale praktycznych zarządzeń nie było wcale, lub, co gorsza, były takie, które zwiększały tylko rozgoryczenie farmaceutów. Ostatnimi czasy nprząd dopuścił do zawodu kobiety i powołał do udziału w konkursach na apteki także urzędników szpitali publicznych, urzędników, mających już pod po-

stacią emerytury zabezpieczenie własnej starości, jakoteż losu wdów swych i sierot. Obydwa te rozporządzenia zwiększyły konkurencyję w zawodzie i zmniejszyły szanse uzyskania upragnionego celu — koncesyi na aptekę własną.

Zwłaszcza rozporządzenie ostatnie, wydane w lutym br., wywołało wśród zainteresowanych ogromne oburzenie i popchnęło wiedeńskich farmaceutów, stojących na czele ruchu w całym państwie, do zagrożenia rządowi i aptekarzom ogólnaustriackim strajkiem farmaceutów. Wówczas też nastąpiło zbliżenie z socyalistami: agitatorzy socyalistyczni zaczęli przemawiać na zebraniach farmaceutów i zapewniać, że partya stoi „przy ich boku“. W dniu 22 kwietnia farmaceuty wiedeńscy wybrali komitet strajkowy, w dniu 2 maja złożyli memoriał z żądaniami dr. Koerberowi, w dniu 13 miało nastąpić oznaczenie terminu strajku. Tymczasem jednak wiedeńskie gremium aptekarzy poczyniło współpracownikom dość znaczne ustępstwa, tak co do warunków pracy, jak i co do wynagrodzenia i strajk został odroczoney.

Farmaceuty galicyjscy z wielkim zapadem przyłączyli się do akcji kolegów wiedeńskich. W d. 27 kwietnia odbyło się zgromadzenie współpracowników lwowskich, na którym zobowiązano się popierać kolegów wiedeńskich i w czasie ich bezrobocia nie przyjmować żadnych posad w Wiedniu, dalej zaś przedstawić rządowi memoriał z żądaniami i „ewentualnie jak jeden mąż stanąć do strajku“, nadto zaś wybrano komitet organizacyjny.

Podobne uchwały zapadły na zebraniu współpracowników krakowskich w d. 6 maja.

Połączone komitety krakowski i lwowski stanowią oddział wspólny komitet wykonawczy dla Galicyi, na czele zaś jego stanął mag. Antoni Śmieszek z Oświęcimia, prezes towarzystwa „Unitas“, który też całą akcją obecnie kieruje.

Komitet ściąga od współpracowników galicyjskich deklaracje o ewentualnem przystąpieniu do strajku i jak mię z kompetentnej strony zapewniają, większość współpracowników deklaracje takie już nadesłała.

Wreszcie w d. 25 maja deputacya farmaceutów z p. Śmieszkiem na czele złożyła, jakieś to już w swoim czasie donieśli, p. namiestnikowi dwa memoriały. Jeden z nich zawiera żądania ogólne i jest tylko przekładem polskim memoriału wiedeńskiego, drugiego w d. 2 maja dr. Koerberowi. Memoriał długo opracowany został przez galicyjski komitet wykonawczy. Farmaceuty wymieniają w nim ulgi, których wymagają od aptekarzy i „od których uzyskania czynią zależną dalszą decyzję w wykorzystaniu uświadomienia panującego wśród nich“. Memoriał zwraca się do p. namiestnika z prośbą, by zechciał skłonić obydwie gremia aptekarskie do ustępstw i zapewnia, że farmaceuty gotowi są „wbrew najszczerzszym intencyom swoim“ uciesić się ostatecznie do „środka radykalnego, masowego wypowiedzenia posad“.

Obecna chwila zawieszenia kroków nieprzyjacielskich, chwila namysłu i rokowań, nadaje się najlepiej do zapoznania się z żądaniami farmaceutów. Zanim jednak do tego przystąpimy, musimy usunąć pewne nieporozumienie. Zbliżenie z socyalistami i zapowiedź strajku mogą łatwo zniechęcić część publiczności do sprawy farmaceutów i odstręczyć nawet od bliższego wejrzenia w ich żądania. A byłaby to i szkoda, i niesprawiedliwość wielka, bo los farmaceutów jest istotnie pożałowania godny i wprost obowiązkiem społeczeństwa byłoby przyczynić się do jego polepszenia.

Otóż przede wszystkim zauważyć musimy, że zbliżenie z socyalistami nastąpiło bynajmniej nie na drodze ideowej.

Żądania farmaceutów nie zawierają w sobie socyalistycznego, przeciwnie nawet, jak to zobaczymy niżej, dążą one w kierunku dla socyalistów zazwyczaj niesympatycznym, bo w kierunku decentralizacyjnym, w kierunku nadania aptekarstwu cech przemysłu drobnego, czy też rzemiosła warsztatowego.

Ruch współpracowników aptekarskich wymierzony jest w znaczny stopniu przeciwko właścicielom aptek, ma więc pewne cechy wspólne z zawodowym ruchem robotniczym. Zwolennicy zbliżenia z socyalistami tem właśnie objaśniają zawarte przymierze. Galicyjskie towarzystwo farmaceutyczne „Unitas“ na walnem zgromadzeniu w Krakowie dnia 7 kwietnia br. poszło nawet tak daleko, że uchwaliło jednomyślnie: 1) zaprowadzić organizację swego zawodu „na wzór organizacji robotników“ i 2) zaproponować przystąpienie Związku austriackich towarzystw farmaceutycznych do centralnego Związku stowarzyszeń zawodowych w Wiedniu.

W gruncie rzeczy jednak faktycznie istniejąca w Austrii łączność ruchu zawodowego z socyalistycznym nie jest wcale jakąś koniecznością logiczną, przystępowanie zaś farmaceutów do ogólnej organizacji zawodowej nie ma, zdaniem mojem, żadnych podstaw realnych i jest właściwie li tylko demons t r a c y a.

Istotnych przyczyn zbliżenia szukać należy gdzieindziej. Ze strony socyalistów pobudki są zro-

zumiałe: agituja oni wszędzie, gdzie rodzi się niezadowolone. Co zaś do farmaceutów, to przede wszystkim ulegają oni prawdopodobnie rozpowszechniającemu się coraz bardziej mniemaniu, że w Austrii nie się nie da bez krzyków i straszenia uzyskać. Powtórę zaś, w swem rozgoryczeniu lubują się naprawdę w radykalnej frazeologii, w której socyalisci celują.

Z rozkoszą słuchają więc, gdy agitator socyalistyczny mówi do nich w Wiedniu: „stojcie w szeregu i uzbrowieni naprzeciw waszych wrogów, broń nabita, palec na cynglu, a gdy przyjdzie czas, broń wypali“. Sami też chętnie zapędzają się bardzo daleko. Pewien magister w Wiedniu, cieszący się wielkiem uznaniem kolegów, oświadczył na zgromadzeniu, że jako przewodniczący stowarzyszenia farmaceutycznego doszedł do przekonania, iż „nie innego nie pozostaje, jak stać się anarchistą“. Inny znów magister krakowski, jak czytamy w *Kronice farmaceutycznej*, mówił na zgromadzeniu o zbliżającej się „chwili odwetu“ i o „tak haniebnem wyzyskiwaniu, że równego mu trudnoby w dziejach ludzkości znaleźć“. Podobną frazeologię uważać można za brak gustu, nie należy jednak nadawać jej poważniejszego znaczenia, niż ma w istocie.

Co do strajku, to strajk w ogóle jest orężem brutalnym, przyczyniającym szkody i straty przedewszystkiem ludziom „niewinnym“, stojącym zupełnie na uboczu. Niepodobna jednak na tej zasadzie odmawiać prawa strajkowania robotnikom, należy raczej obmyśleć bardziej cywilizowany sposób załatwiania sporów przemysłowych, sposób, zapewniający skuteczniejszą ochronę interesów zarówno robotników jak i ogółu.

Przeciwko strajkowi farmaceutów wytaczają jeszcze ten argument, że przy otrzymaniu stopnia naukowego, składają oni obywatelnie śpieszenia z pomocą chorym. Ale nie zapominajmy, że wymagać od kogo, by nie używał jakiejś broni skutecznej, wówczas tylko mamy prawo, gdy zapewnimy mu dochodzenie słusznych pretensyj na innej drodze. Spełnijmy więc naprzód swój obowiązek, zbadajmy żądania farmaceutów i poprzyjmy te, które uznamy za słuszne, a potem dopiero przypominajmy im zobowiązania, zaciągnięte wobec społeczeństwa.

Nie będziemy się zastanawiali nad tem, czy farmaceuty nasi zdołaliby strajk zorganizować. Pewne wątpliwości w tej sprawie budzi fakt, że już w r. 1898 około 300 farmaceutów galicyjskich, a więc ilość większa, niż obecnie, podpisała deklaracje strajkowe, cofnęła się jednak w ostatniej chwili. Dla ogółu jednak powinno być rzeczą obojętną, czy strajk ma szansę powodzenia, czy nie. Los farmaceutów jest istotnie smutny, mamy więc obowiązek nim się zająć.

(D. n.)

J. H.

Odezwa ks. Wyszyńskiego.

Ks. Wyszyński, proboszcz parafii Rio Vermelho w Brazylii, bawiący obecnie we Lwowie, prosi nas o ogłoszenie następującej odezwy:

„Przebywając od paru lat w charakterze misjonarza lub proboszcza w Brazylii (w stanach Parana i S. Catharine), przekonałem się dowodnie, że wprawdzie osadnik polski swoją ciężką a wytrwałą pracą zdobył sobie kawałek chleba pewny, tak, iż o głodzie lub nędzy u niego mowy być nie może, jednakże z drugiej strony, zupełny prawie brak szkół polskich nasuwa uzasadnioną obawę, iż młode pokolenie wśród odwiecznych lasów amerykańskich umysłowo i moralnie zdziczeje — na wzór swych sąsiadów „Kabokłów“, dawnych osadników brazylijskich.

Szkoły zwyczajnego europejskiego typu, jak doświadczenie przekonało, mogą istnieć z powodzeniem tylko po miastach bardzo dotąd nielicznych. Dla kolonij, gdzie dom od domu jest w znacznym oddaleniu (przeciętnie około pół kilometra) — jest to typ niepraktyczny. Musimy tam urządzić internaty z możliwie najkrótszym czasem trwania nauki i przy uwzględnieniu największej tanioci. Produktów bowiem spożywczych kolonista dostarczy w obfitości, lecz pieniędzy nie da, bo o nie od dwóch lat bardzo trudno. Przy takich warunkach pracy nauczycielskiej mogą się podjąć tylko kongregacje zakonne, pracujące nie dla zysku, a dla idei — z zapożyczeniem o sobie i wielu wymaganiach cywilizacyjnych.

Pierwszą próbę zakładu tego rodzaju mam zamiar urządzić w obecnej mojej parafii — Rio Vermelho. Lecz chociaż utrzymanie zakładu jest zapewnionem, pierwsze koszty, tj. wyekwipowanie, podróż, nabycie kawałka ziemi w pobliżu kościoła, zakupienie podręczników i innych pomocy naukowych przewyższa możność doraźną tak moją, jak i moich parafian. Dlatego też odwołujemy się do ofiarności i zacnych rodaków ze Starego Kraju, prosząc o pomoc materialną na cel powyższy.

Popierając sprawę oświaty ludowej w koloniach polskich w Brazylii, szanowni Rodacy złożą dowód nie tylko solidarności narodowej, ale i tego, że umieją patrzeć w dalszą przyszłość i dla tej przyszłości pracować.

Gorsety

PASKI, WELONIKI słynne ze swej dobroci REKA WICZKI „Diana“

poleca najtaniej
Ferdynand Güttler
Lwów — ulica Halicka 1. 20.

Niemieckie szkoły w Brazylii otrzymują stały roczny zasitek od swego rządu (każda 500, 600 i więcej marek) i Rusini na cele oświaty swoich rodaków amerykańskich zebrałi też obecnie dość pokazną sumę. Mam nadzieję, że Polacy nie okażą się niższymi od nich w pojnowaniu swych żywotnych interesów.

Ofiary na szkołę polską w Rio Vermelho przyjmuje Administracja naszego pisma, oraz niżej podpisany (w Hotelu Francuskim od godziny 4-tej do 6 wieczorem).

Ks. Cezary Wyszynski,
proboszcz kolonii polskiej Rio Vermelho w Brazylii

MAŁY FEJLETON.

Moja miłosna historia.

(Z angielskiego).

(Dokończenie).

Umiałem na pamięć i lubiłem tę rolę. Poszedłem za miasto, na Camden-Hill, i tam pod jasnym niebem deklamowałem wiersze Szekspira. Gdy godzina zbliżała się i trzeba było wrócić do teatru, trząsałem się cały. Myśl o inteligentnej, krytykującej publiczności, oczekującej mnie, o prasie Edynburskiej, która miała wydać wyrok, tak mnie zdenerwowała, że nie mogłem sobie wystawić, jak będę śmiał choć słowo jedno przemówić. Moi towarzysze w garderobie zaczęli drwić sobie ze mnie. Była to zazdrość, ale najlepsze, co mnie mogło spotkać w tej chwili. Cała moja determinacja powróciła. Inspicyent zawołał mnie i wyszedłem z za kulis. Serce mi się paliło. Od tej chwili nigdy już nie spojrziałem na siebie!

Wychylił swój kieliszek, odrzucił włosy z czoła i uśmiechnął się do mnie.

— Pani zachęca mnie do nudzenia ją memi wspomnieniami — powiedział — proszę opowiadać mi o sobie.

— Przepędziłam bardzo przyjemny wieczór i usłyszałam później, że George Brudenel nazwał mnie „zachwycającą kobietą“. Zostało umówione, że razem z panią tego domu miałam być na bankiecie, danym z powodu jubileuszowego przedstawienia w teatrze Diademe. Miałam więc zobaczyć go znowu.

Bankiet udał się doskonale, były toasty i mowy gratulacyjne, wszystko zwykłym trybem takich rzeczy. George Brudenel dużo się mną zajmował. Tym razem mówił o książce, przezemnie napisanej i prosił mnie — czy kiedykolwiek zdołam zapomnieć moje radosne uniesienie — prosił mnie, ażeby razem z nim zabrać się do pisania dramatu.

— Nie jestem autorem — mówił — ale moja znajomość sceny będzie użyteczną. Mam właśnie myśl na nową sztukę. Oczywiście główna rola będzie dla mnie.

Przystałam z radością, a nazajutrz przysłał mi swoją „myśl“. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się bardzo podobała, ale wzięłam się gorliwie do pracy, a on często odwiedzał mnie, żeby zobaczyć, jak dzieło postępuje. To przynajmniej był zawsze jawny pretekst jego wizyt, choć, prawdę powiedziawszy, więcej mówiliśmy o sobie, niż o dramacie.

On przyznał się przedemną, że nie jest szczęśliwy w swym prywatnym życiu, a kiedy westchnął, oparł z wyrazem zmęczenia głowę na swej białej ręce, moje serce cierpiało z nim razem.

Nie mam wątpliwości, że mnie lubił. Czy byłam lub nie w niebezpiecznej pozycji, tego nie chciałabym roztrząsać, nawet przed sobą samą. Ale przychodziło często, pisywaliśmy do siebie i... nie mogę powiedzieć, co byłoby mogło wynikać — opowiem tylko, co się stało rzeczywiście.

Nakoniec dramat był skończony i posłany mu do oceny. W jaki tydzień dostałam bilet z prośbą, ażeby przyjść do niego. Był w swoim *sanctum*, jak to nazywał, gdy wszłam. Manuskrypt leżał na pulpicie.

— Proszę siedzieć — powiedział z wesołym uśmiechem — szczęśliwy jestem, widząc tu panią.

— Czy podoba się panu dramat? — rzekłam, siadając naprzeciw niego.

— Podoba mi się bardzo — odpowiedział — ale potrzeba dosyć wiele zmian. Partya bohaterki musi być osłabiona.

— Jakto osłabiona?

— Bo szkodzi mojej roli — powiedział — bohaterka ma za wiele efektownych rzeczy. Niech pani patrzy, zakreśliłem kilka miejsc.

Spojrziałam. Było ich zakreślonych kilkanaście. — I jeszcze coś — mówił — pani nie dałaś mi powiedzieć ostatnich słów przy każdym akcie. To jest konieczne potrzebne dla zyskania większego aplauzu po spuszczeniu kurtyny.

— Ale... ale — czy to będzie prawdziwie artystycznie?

— Artystycznie! — roześmiał się — tu chodzi o interes, nie o artyzm, kochana pani. Aplauz jest zanadto podzielony, tak, jak pani rzeczy ułożyła. Ja musiałbym stać na scenie, tu, w drugim akcie, podczas gdy bohaterka miałaby aplauz za aplauzem.

To nie może być, niech pani jej miejsce wykreśli, a za to mnie da coś pięknego.

W tej chwili służący wszedł z jakimś uwiadomieniem i Brudenel prosił mnie o pozwolenie oddalenia się na chwilę.

Bardzo chętnie zostałam sama, byłam przerażona. Jakto? „to jest interes, nie artyzm“. Dramat musi być „osłabiony“, ażeby Brudenel miał sposobność zbrania więcej aplauzu z parteru i galerii. Czy ja niby to wszystko?

Był nieobecny dłuższy czas. Przeglądałam mój manuskrypt i czytałam uwagi, które nakreślił ówkiem. Wielkie nieba! I to był człowiek, o którym myślałam, że jest artystą. Czegóż bardziej błahego, bardziej dziecinnego trudno było wymyślić.

Jakiś drukowany arkusz leżał obok na biurku. Był to raport z *interviewu* z nim, przysłany mu do korekty.

Zaczęłam czytać:

„Mr. Brudenel odwrócił swą szlachetną twarz“ — „szlachetną“ było dodane przez niego samego! Tutaj było dopisanych kilka zdań: „Mr. Brudenel, tak jak Sara Bernhard, mógł być odznaczony się w kilku gałęziach sztuki. Jest on utalentowanym malarzem, modeluje również z wielkim gustem, a dawniej nieraz miał ochotę, dla powodzenia, które odnosiły jego utwory literackie, porzucić teatr dla pióra. Szczęściem dla publiczności, podziwiającej go na scenie, zaniechał tego zamiaru“. Wielki Boże!

Tu znowu nowy dodatek przez niego zrobiony: „Tak jak większa część znakomitych ludzi, Mr. Brudenel jest niezmiernie skromnym. Tylko z największą trudnością mogliśmy go skłonić do mówienia o sobie. „Taki *interview*“, mówił ze swym muzycznym śmiechem, „przestrasza mnie“.

Gdy wrócił do pokoju, powiedziała mu, że rozważę jego cenne wskazówki i pożegnałam go. Chociaż dramat ów nie został nigdy przedstawiony, jednak było bardzo dobrze, że pracowaliśmy nad nim wspólnie. Był to środek, za pomocą którego odzyskałam mój zdrowy rozsądek. Nie spotkałam już więcej Mr. Brudenela, a jego fotografia jest do nabycia u mnie za zniżoną cenę.

I to jest koniec mojej miłosnej historii. Byłby mógł być gorszy.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 4 czerwca.

Jutro:

— 5 czerwca. Czwartek, Bonifacego. — Wozn. Hosp.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godz. 7 minut 48.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Dla dogodności naszych abonentów zaprowadziliśmy

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Polskiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy.

Za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach pocztowych).

— **Los Piaseckiej.** W celu uregulowania bytu materialnego N. Piaseckiej, zwróciliśmy się przedewszystkiem do osoby, mającej stosunki z komitetami, zarządzającymi funduszem zbrany na ofiary wrześnińskie, z zapytaniem, na jakie wsparcie i kiedy Piasecka może stamtąd liczyć. Otrzymałiśmy w odpowiedzi informację następującą:

Wedle uchwały komitetów wrzesińskiego-lokalnego, oraz poznańskiego-centralnego dla ofiar wrzesińskich, rozdzielenie funduszy, złożonych na Wrześniaków, nastąpić ma dopiero po opuszczeniu więzienia przez zasądzonych. Na razie komitety postanowiły wspierać rodziny, oraz utrzymywać dzieci odsiadujących karę. Ponieważ nie można oznaczyć naprzód kosztów wsparcia rodzin, ani też utrzymania dzieci, więc prawie niepodobniestwem jest na pewno oznaczyć sumę, która po wyjściu z więzienia każdemu z osadzonych, a tem samem i Piaseckiej przypadnie. Jako normę komitet lokalny ustanowił 100 m. za każdy miesiąc odsiadzanej kary dla każdego po wyjściu z więzienia. Według tego przypadłoby dla Piaseckiej za 2 1/2 roku czyli 30 miesięcy 3.000 m. Bardzo łatwo być może, że po opuszczeniu więzienia przez wszystkich skazanych, kiedy zamknięte będą książki utrzymania dzieci i wspierania pozostałych na wolności członków rodzin, większa suma każdemu z osadzonych przypadnie w udziale.

Należy dodać, że z przypadającej Piaseckiej sumy, znaczną część wypadnie przeznaczyć na utrzymanie pozostającej w Poznańskim matki i na kaucję

(1.000 m.), która wskutek wyjazdu Piaseckiej przepadnie.

— **Nerwowy nastrój**, wytworzony w mieście naszym wypadkami dui ostatnich, przykro odbija się na dochodach teatru i wystawy politechnicznej. Dochód kasy teatralnej w dniu wczorajszym wynosił podobno 70 reńskich, wystawa osiągnęła zaledwie 40.

Pustki były wczoraj nawet w parku Stryjskim i we wszystkich miejscach spacerowych.

— **Bank związkowy** (akcyjne Towarzystwo) został otwarty wczoraj. Lokal Banku mieści się przy ul. Trzeciego maja l. 5. Poświęcenia lokalu dokonał ks. Chęciński.

Dyrekcję Banku związkowego objęli pp. Biechoński, Szczepański i Ulmer.

— **Ustne egzamina dojrzałości** rozpoczną się:

A) w gimnazjach:

1. św. Anny w Krakowie (poprawcze) dnia 18 września 1902;

2. św. Anny w Krakowie, uzupełniające dla kobiet, dnia 19 września br.;

3. św. Jacka w Krakowie (poprawcze) dnia 20 września b. r.;

4. trzeciem w Krakowie (poprawcze) d. 22 września br., (całe) dnia 23 września br.;

5. akademickim we Lwowie (całe i poprawcze) dnia 16 września br.;

6. czwartym oddziale, I., we Lwowie (całe i poprawcze własnego zakładu) dnia 26 września br.;

7. czwartym, oddziale II., we Lwowie (poprawcze) dnia 17 września br.;

8. drugim (niemieckim) we Lwowie (całe i poprawcze) dnia 15 września br.

B) w szkołach realnych:

1. w Krakowie (całe i poprawcze) dnia 23 września b. r.

2. we Lwowie (całe i poprawcze) dnia 18 września b. r.

Abituryenci gimnazyów z językiem wykładowym polskim, którzy otrzymali w terminie letnim pozwolenie powtórzenia egzaminu z jednego przedmiotu, a chc., go składać we Lwowie, mają się zgłosić do tego egzaminu w kancelaryi kierownictwa klas równorzędnych IV. gimnazjum we Lwowie, którzy mają składać poprawczy egzamin dojrzałości, tudzież ci abiturycenci, którzy chcą składać cały egzamin dojrzałości w języku polskim we Lwowie, mają się zgłosić w dyrekcji IV. gimnazjum w tymże samym terminie; wszyscy inni abiturycenci mają się zgłosić w dyrekcji jednego z wymienionych zakładów również najpóźniej do dnia 5 września b. r.

— **Nadanie stypendyum.** Wydział krajowy w porozumieniu z komisją przemysłową nadał stypendyum z fundacji przemysłowej „Franciszka Steczkowskiego z Justa“ dla dalszego kształcenia się w obrachunkach w zawodzie Janowi Kazimierzowi Janickiemu, czeladnikowi w pracowni stolarskiej p. Ludwika Szafranskiiego we Lwowie w rocznej kwocie 200 kor.

— **Z Tow. Sztuk pięknych.** Wystawa prof. Tadeusza Rybkowskiego potrwa tylko jeszcze przez przeciąg bieżącego tygodnia tj. do niedzieli włącznie.

Doroczne publiczne rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy posiadaczy biletów rocznych lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, połączone z walnem zebraniem odbędzie się dnia 12 b. m. tj. w czwartek o godzinie 11 1/2 w południe. Przeznaczone do rozlosowania prace, wystawione będą od poniedziałku przez trzy dni w pierwszej sali wystawy.

Zarząd naszego Towarzystwa sztuk pięknych uprosił artystę p. Damazego Kotowskiego o urządzenie zbiorowej wystawy swoich najnowszych prac. Wystawa potrwa tylko dwa tygodnie, a rozpocznie się w pierwszej połowie bieżącego miesiąca.

— **W szkole dla dorosłych analfabetów** odbędzie się uroczyste zamknięcie roku szkolnego w niedzielę, dnia 8 b. m. o godzinie 3 popołudniu w budynku szkoły im. św. Antoniego (ul. Łyczakowska). Lwowskie Koła T. S. L. zapraszają na tę uroczystość swych członków, tudzież wszystkich interesujących się sprawą tępienia analfabetyzmu.

— **Ks. biskup sufragan** przemyski Fischer wyjechał na wizytację kanoniczną do dekanatu Miechockińskiego, skąd powróci dopiero 19 b. m.

— **Ks. biskup tarnowski** Walega wyjechał na wizytację kanoniczną dekanatu pilzneńskiego.

— **Wyraz uznania.** W notatce o przebiegu walnego zgromadzenia kraj. Towarzystwa zalickowego urzędników z 28 maja b. r. podniesiono, że w dyskusji nad rachunkami tego Towarzystwa rada Łuczkiwicz zarzucił niendolność prezesowi Rady nadzorczej, p. Iguacemu Pizuńskiemu, starszemu radcy rachunkowemu namiestnictwa. W liście nadesłanym dr. Łuczkiwicz oświadcza kategorycznie, że powyższego zarzutu radcy Pizuńskiemu nie uczynił, a nawet, znając pożyteczną i chlubną jego działalność, uczynić takiego zarzutu nie mógł.

— **Ślub.** p. Henryka Jossego, współpracownika *Nowej Reformy* z panną Józefią Grychowską odbędzie się w sobotę dnia 7 czerwca 1902 r. o godzinie 9 rano w kościele parafialnym św. Mikołaja w Krakowie.

— **Przeniesienia.** Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądowych: Mieczysława Burezyka z Delatyna do Stanisławowa, Leona Trzeciakowskie-

KAWIARNA „MONOPOL“

została otwarta, 4472 15-1

przy pl. Maryackim l. 8 we Lwowie

w omachu księcia Ponińskiego (róg ulicy Helmańskiej).

Z największym przepiechem urządzona i zaopatrzona w najlepsze napoje krajowe i zagraniczne, 3 bialardy najnowszej konstrukcyi Seifarth, wszystkie pisma codzienne i peryodyczne.

Poleca się względem szanownej Publiczności.

go z Tłumacza do Delatyna i Izidora Łopatyńskiego ze Stanisławowa do Tłumacza.

— **VI. Praktyczny kurs** nauki dla kasyerów i członków zarządu Spółek oszcz. i pożyczek (syst. Raifeisena) odbędzie się w czasie od 14 do 24 lipca b. r. w myśl uchwały Wydziału krajowego w Krakowie. — Na kurs ten mogą być przyjęci kandydaci przedstawieni przez zarządy Spółek istniejących lub przez komitety założycielskie Spółek projektowanych i zgłoszonych do Biura Patronatu. Z jednej Spółki mogą być przedstawieni dwaj kandydaci, lecz należy w takim razie nadmienić, któremu z dwóch ma być danem pierwszeństwo. Zarazem nadmieniam się, że nauczyciele ludowi jako też kandydaci o zbliżonym poziomie wykształcenia ogólnego będą mieli pierwszeństwo w przyjęciu na ten kurs naukowy. Do każdej próby o przyjęciu na kurs należy dołączyć: 1) metrykę chrztu lub wyciąg metrykalny każdego kandydata i 2) własnoręcznie napisane i podpisane oświadczenie każdego kandydata, że w razie przyjęcia na kurs gotów jest przybyć i stosować do obowiązującego w czasie nauki regulaminu. Kandydaci niezamożni mogą uzyskać stypendya (zasilki) od Wydziału krajowego po 50 koron, o co należy w podaniu o przyjęcie upraszać. Nadto Biuro Patronatu gotowem jest poprzeć starania przyjętych na kurs kandydatów z miejscowości znacznie od Krakowa oddalonych o zniżenie ceny jazdy kolejowej. Wreszcie poczyni także Biuro Patronatu ułatwienia co do odpowiedniego pomieszczenia przyjętych na kurs kandydatów. Nieostemplowane podania należy wnieść do Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie najpóźniej do dnia 20 czerwca br.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** D. 7 bm. Walne zgromadzenie akademickiego Klubu Cyklistów o godzinie 7 wieczorem w sali III-ej Uniwersytetu. W razie braku kompletu o godzinie 7 1/2.

— **Wycieczki i festyny.** Akademickie Kółko zabaw letnich urządza w sobotę 7 b. m. wycieczkę towarzyską z tańcami do Lesienic (browar Grauda). Początek o 6 wiecz. Wstęp 1 kor. tylko za okazaniem zaproszenia. Po zaproszenia zgłaszać się można codziennie między 1—2 w południe w Czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha II. p., 2 schody). W razie niepogody wycieczka odbędzie się w sobotę 14 b. m. Czysty dochód przeznaczył komitet na akademickie Kolo Tow. Szkoły Ludowej.

— **Złościwy koń.** Wieszniak, Grzegorz Moździerz z Czyżek, pozostawił na placu Krakowskim bez dozoru swój wóz z końmi. Jeden z koni złościwej natury pokasał przechodzącą chodnikiem Hitter Dingowę.

— **Wyrodna matka.** Komisaryat dzielnic drugiej zawiadomił policję o stwierdzeniu przez lekarza miejskiego dr. Serbowskiemu nieludzkiem pobiciu dziecka przez matkę, a żonę woźnego N. Rządy. Biedna dziewczyna cała okryta sińcami i ranami, zadanymi ręką potwornej matki.

Kronika policyjna. W Rynku aresztowano Dominika Bilyka na żądanie marzarsza, Ludwika Słomkiewicza, któremu Bilyk skradł z kieszeni pugilares z kwotą 9 koron 20 halerczy. — Przy okazji przeprowadzania się z ulicy Sadownickiej w ulicę Polną skradziono dyktaryuszowi pocztowemu, p. Stanisławowi Kuzmickiemu tłumok z pościelą. — Gospodarzowi z Łoziny, Tomaszowi Łozickiemu, skradziono w ulicy Stenczej pugilares skórkowy, zawierający 8 koron i kilkanaście groszy. — W hotelu Bombacha przy ulicy Furmańskiej skradziono z wspólnego pokoju Edwardowi Kesslerowi parę buciaków tak, że po przenocowaniu nie miał w czym wyjść z hotelu. — Michał Welker pożyczyl od p. Kamili Sternat zarzutkę zielonkową i sprzedał ją za ulicy handelesom.

Zgubiono. p. Michał Wróblewski zgubił w ulicy Leona Sapielchy pugilares, zawierający 20 koron.

□ **Nowy docent.** Wydział prawa i um. polit. uniwersyteckiego nadał *veniam legendi* drowi Stanisławowi Kutrzebie z zakresu dawnego prawa polskiego, na podstawie pracy pt.: „Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich“. Dnia 31 maja dr. Kutrzeba wygłosił odczyt habilitacyjny pt.: „Reformy sądowe sejmku czteroletniego“.

□ **Kolomyja. (Obrona kresów).** W dzień Bożego Ciała przy przesłuchaniu pogodzie odbyła się w parku miejskim zabawa ogrodowa, urządzona przez niezmordowane w swej działalności patriotycznej „Kolo pań Czytelni im. Kraszewskiego“ na rzecz budowy rz. kat. kaplicy w sąsiedniej gminie Ceniawie. — Ceniawa to jedna z miejscowości, które są rażąco przykladem niesłuszności żalów i skarg Rusinów na rzekome krzywdy, prześladowania, czyli mówiąc technicznie: „oskrobienija ruskoho naroda“ przez Polaków. Gmina ta posiada około 49 pre., więc prawie połowę mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego i przyznających się do narodowości polskiej, natomiast ani kościoła, ani zapewnionej nauki języka polskiego w szkole niema, i zależy zupełnie od woli miejscowego nauczyciela, czy dzieci po polsku uczyć zechce. Część mieszkańców uczęszcza na nabożeństwa do Kolomyi, tj. przebywa drogą zwyż 8 klm., znaczniejsza jednak część chodzi do cerkwi, i powoli do ruskiego języka i nabożeństwa przywyka. A Ceniawa to nie jedyna gmina w naszym Pokuciu, w której takie stosunki panują, jest ich więcej znacznie, a wszystko to owoc owych czasów, kiedy rząd, chcąc znaleźć oparcie w walce z Polakami, w Rusinach „eine staatsershaltende Partei“ znalazł. — Tych parę słów przeznaczam dla tych, którzy zwalczają potrzebę popierania polsko-

ści na wschodnich kresach, wychodząc z założenia, że to polityka zaboreza. To tylko samoobrona.

□ **Jarosław.** Zapowiadany pociąg pospieszny nowy na linii Wiedeń-Podwołoczyska nie przyjdzie do skutku, bo ministerstwo kolei odstąpiło od zamiaru swego. Także nie doczekamy się ani lepszego rozkładu, ani pociągu pospiesznego na linii Jarosław-Sokal, a to dla malej frekwencji. Wiele daje do życzenia oświetlenie dworca naszego. Wprawdzie niedawno przybyły naczelnik stacyi p. Herzog poczynił wiele zmian na lepsze, nie może jednak niczego zdziałać w tych kierunkach, w których decyduje Wiedeń. Kilka tych lamp naftowych na peronie sprawia wrażenie kaganków wobec oświetlenia miasta i wysiadając nocą w Jarosławiu doznaje się wrażenia bardzo ujemnego. Może po bytności tutaj dostojników dworskich i radey dworu Wierzbickiego w porze nocnej, przy sposobności noclegu szacha, skoro potrzeba było sztukować pochodniami naftowymi oświetlenie, zdecydują się sfery miarodajne na jakiś krok stanowczy.

□ **Jarosław.** Od tygodnia wieczorami codziennie oświecany jest Jarosław reflektorami z fortów przemysłowych i z balonów wojskowych z fortecy przemysłowej wypuszczanych. Setki mieszkańców obserwuje do późnej nocy różne ewolucje świetlne, które są prawdopodobnie znakami porozumiewania się wzajemnego.

□ **Tarnów. (Zakład zastawniczy).** Istniejący tu miejski Zakład zastawniczy funduszu podupadłych mieszczan jest instytucją, zasługującą na wzmiankę publiczną. Wzorowo prowadzony wykazuje obrót kasowy w 1901 r. 1,169,545 kor., stan czynny z końcem 1901 roku 284,610, a czysty dochód 7,754 kor. Dochód ten bywa rozdzielany między podupadłych mieszczan i rękodzielników tarnowskich.

□ **Wiece chłopskie.** Staraniem stronnictwa ludowego odbędą się wiece włościańskie dla narad nad projektem zawodowych stowarzyszeń rolniczych w następujących miejscowościach: 8 czerwca w Sanoku, Gorlicach i Dryszczkach koło Jasła, w Krościenku niższym koło Krosna i Pilźnie, 9 czerwca w Dobromilu, 10 czerwca w Lisku.

□ **Poświęcenie sztandaru.** Piszą nam z Jarosławia: W poniedziałek 26 maja b. r. odbyło się tu poświęcenie sztandaru III. korporacji ogniowej t. j. kowali i ślusarzy.

Na jedwabnej błękitnej fładze wykonał artysta lwowski p. Jasiński po jednej stronie obraz Matki Boskiej, po drugiej św. Piotra.

Aktu poświęcenia dokonał po odpowiedniej okolicznościowej przemowie ks. Fus, a rodzicami chrześnymi byli: burmistrz Dr. Dietrius z p. Głazewską, komisarz starosta Głazewski z mecenasową Jahlową, profesor Ryehlik z p. Mączkową, poseł Dr. Jahl z p. Huber i p. Dymnicki z p. Majka.

Po ceremonii kościelnej podejmowano w sali „Gwiazdy“ zaproszonych gości i podczas uczyły wznoszono toasty przygodne.

□ **Łopatyn. (Posada lekarza).** Piszą nam: Z powodu śmierci Dra Jessypa, jest wolna w mieście naszym posada dla lekarzy wolno praktykujących, zwłaszcza, że w pobliżu Łopatyna niema lekarzy w okręgu dwu lub nawet trzymilowym. Byłoby więc pożądanem, by osiadł u nas jakiś zdolny i pracowity lekarz.

□ **Schodnica. (Uniwersytet ludowy).** Mimo znacznej odległości od szlaków kolejowych, mimo tak zwanej „drogi krajowej“ po której jazda należy do charakterystycznych rozkoszy podróży, udaje się zarządowi Uniwersytetu ludowego zdobywanie prelegentów. Obecnie urządzane bywają ze znakomitem powodzeniem czytania utworów polskich klasyków jak Sienkiewicza i w. i., które zgromadzają liczny poczet robotników. W ubiegły czwartek 29 bm. odbyła się prawdziwa biesiada artystyczno-literacka. Zapowiedziały wieczór literacki, którego tematem miał być „Dzwon zatopiony“ przyszedł do skutku dzięki uprzejmości dyrektora teatru lwowskiego p. Pawlikowskiego. Za jego zezwoleniem przybyli do nas p. Bednarzewska dla interpretacji świetnej swej roli „Rusalki“ i p. Stanisławski, interpretujący „Mistrza Henryka“. Audytoryum złożyło się z przybyłych z okolicznych kopalń Boryslawskich i Uryckich nacierarzy z rodzinami oraz robotników. Było zwyż 400 osób. P. Libański rozpoznał, omawiając w treściwym przemówieniu znaczenie i zadanie poezyi. Przedstawił barwnie treść pięknego dramatu, poczem wśród skupionej ciszy słuchaczy „Rusalka“ prawdziwie czarowała publiczność a „Mistrz Henryk“ porwał i przykuwał wzniosłemi słowy uwagę słuchaczy. Wieczór ten pozostanie nam na długo w pamięci.

□ **Z ruchu Kół T. S. L.** Piszą nam z Przemysła: Kolo nasze Towarzystwa Szkoły Ludowej, które niejednokrotnie już zaznaczyło dodatni obrót działalności, zakładając szereg czytelni i wypożyczalni, powzięło obecnie myśl założenia ochronki dla dzieci i na ten cel urządziło dnia 24 maja br. przedstawienie amatorskie. Złożyły się na nie dwie sztuczki: „Teatr amatorski“ Bałuckiego i „Łobzowanie“ Anczyca. Obszerną salę Czytelni wypełniła inteligentna miejscowa i okoliczna literatura po brzegi, niosąc Kolu dochód 290 kor. Jaką zaś była gra amatorów, świadczyły nieustające oklaski i słowa podziwu, których nie szczędzono godnej rzeczywistego uznania grze amatek i amatorów. Wszystkie kreacje bez wyjątku odtwo-

rzono z takim zrozumieniem i z taką dokładnością, jaką na scenach amatorskich nie często spotkać można.

□ **Dzieła Prusa.** Ordynat Adam hr. Krasiński i adw. przys. Antoni Osuchowski, nabyli prawo wydawnictwa niektórych dzieł Bolesława Prusa za sumę 30,000 rbl. W taki sposób Warszawa przyszła z pomocą materyalną wielkiemu pisarzowi dla zaznaczenia jego jubileusza.

□ **Ś. p. prof. Feliks Nawrocki.** Po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł w Warszawie d. 2 czerwca ś. p. Feliks Nawrocki, długoletni profesor fizjologii w uniwersytecie warszawskim.

Ś. p. Nawrocki urodził się w r. 1838 w Tworzech, pod Warszawą. Nauki gimnazjalne pobierał w Poznaniu, następnie studiował języki wschodnie w Berlinie, wreszcie medycynę we Wrocławiu, gdzie w r. 1863 uzyskał stopień doktora medycyny. Powołany na katedrę fizjologii w Szkole Głównej warszawskiej w r. 1866, pozostał na niej i po przemianowaniu Szkoły na Uniwersytet.

Pracował głównie nad fizjologią nerwów, serca i oddechania, ślinianek nad nerwami wpływającymi na wydzielanie potu. Rozprawy swe ogłaszał w *Medycynie*, *Gazecie lekarskiej*, *Archiv für Physiologie*, i t. d. Napisał: „*Ueber die Methoden den Sauerstoff im Blute zu bestimmen*“; „*De l' influence des nerfs sur les sphincters de la vessie et de l' anus*“ i t. d. Przełożył kilka książek i rozpraw naukowych.

Ś. p. prof. Nawrocki był osobistością lubianą i popularną w gronie studentów i w mieście. Przez uczonych uważany był za niezwyklego w swej specjalności erudyte, za umysł rozległy i głęboki. Ostatnimi czasy zapadał często na zdrowiu, co odsunęło go od nowych i samodzielnych badań naukowych.

□ **Woda „Ursus“ w Obłęgorku.** Przygotowania do eksploatacji źródła Obłęgorskiego postępują rażno i że za kilka dni woda „Ursus“, takiej bowiem dla niej nazwy zapożyczono od słynnego silacza z powieści Sienkiewicza, ukaże się już w handlu wodami stołowymi.

Montowaniem całego aparatu ekspedycyjnego na miejscu zajęła się tamtejsza firma techniczna „Włodarkiewicz i Sieklucki“. Źródło w parku obłęgorskim, osłonięte piękną altaną w stylu zakopiańskim, według pomysłu p. Jadwigi Sienkiewiczówny, połączone będzie rurami z gotowem już zabudowaniami poza obrębem parku, w których pomieści się cała instalacja a więc: filtry, maszyny do płukania butelek, do ich korkowania i napełniania i t. d.

Odległość od źródła do zabudowań ekspedycji wynosi około 300 metrów, a drogą tą przebywać będzie woda ze źródła siłą własnego spadku. Przy ekspedycji znajdzie zatrudnienie na początek od 30 do 50 robotników, rozmiary zaś produkcyi zależeć będą od zapotrzebowań; tymczasowo obliczono ją na milion butelek rocznie.

Woda obłęgorska, szczawowo kwaśna, bardzo przyjemnego smaku, zdrowotnymi własnościami swemi, według oceny ludzi fachowych, nie tylko dorównywać może wodom stołowem zagranicznym, lecz nieraz przewyższać je nawet, a może w zupełności zastąpić bardzo u nas rozpowszechnione: „*Gieshüller*“, „*Apolinaris*“, oraz „*Narzan*“, do których zbliżona jest w smaku i w składzie chemicznym. Śród okolicznego ludu cieszy się ona dużym uznaniem. Przypisuje on jej szczególne własności zdrowotne, zwłaszcza w zapobieganiu niedyspozycjom żołądkowym: „*kto tę wodę pije, nigdy go brzuch nie zaboli*“ mawiano z dawien dawna w okolicach pięknego Obłęgorka.

Miejmy więc nadzieję, że na szerszej widowni okaże się woda „Ursus“ równie skuteczna i zdoła wyrugować z naszego handlu wody stołowe zagraniczne, z pożytkiem dla naszego przemysłu, kieszeni i zdrowia.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +21° R.

Odpowiedzi od redakcyi. Panu JI. Artykuł pański nie nadaje się do druku w naszym piśmie.

Panu L. S. w *Koń.* Feljetonu nadesłanego nie zużytkujemy.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę 4 bm.: „Wazon japoński“, komedia, w trzech aktach Pawła Bilhauda i Maurycyego Hennequina, tłumaczył Jarosław Pieniążek.

We czwartek 5 bm. po raz dziesiąty po cenach dramatu: „Piękną z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerkeru.

W piątek 6 bm. przedstawienie popularne po cenach popołudniowych: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savag'e'a.

W sobotę 7 bm. po raz pierwszy: „Ponad wodami“, dramat w 3 aktach Jerzego Engla, przekład Z. Wójcickiej.

W niedzielę 8 b. m. po raz czwarty: „Wieczór Trzech Króli“, komedia w pięciu aktach (8 odsłonach) W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska.

Od dnia 1 czerwca wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynają się o godzinie 7 1/2.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

We czwartek 5 b. m.: „Trójka hultajska“, krotoczwila ze śpiewami w 7 obrazach z prologiem i epilogiem J. Nestroya.

W sobotę 7 bm.: „Krewniaki“, komedia w 4 aktach Michała Bałuckiego.

SUCHARKI

takie same, jakie się dostaje na „ALTE WIESE“
w Karlsbadzie, wyrabia piekarnia

Marcina Czyżeka
we LWOWIE.

W niedzielę 3 b. nr. „Przekupka warszawska“, A. Belkowskiego.

Polacy w literaturze duńskiej. W Kopenhadze pojawiła się w tym roku nowa powieść pani Agnes Henningsen pt. „Polens Doctre“ (Córki Polski), osnuta na tle stosunków krakowskich. Powieść tę pisała autorka w roku zeszłym w Krakowie. Nie znając jednak języka polskiego, nie mogła przeprowadzić należytej obserwacji nad charakterem społeczeństwa polskiego i nad psychologią poszczególnych osób. Dlatego też wszystkie typy mają tylko tę cechę polską, że noszą polskie nazwiska; zresztą przypominają one typy z poprzednich powieści autorki („Glausbilledet“, „Stroemmen“). Jednakże mimo tych zasadniczych wad, powieść nie pozbawioną jest pewnych zalet.

Z sali sądowej.

Przed sądem przysięgłych.

Lwów, 4 czerwca.

(„Monitor“ i ksiądz Fiałkowski).

Pozwany przez prywatnego oskarżyciela staje dziś przed ławą przysięgłych p. Władysław Matkowski, odpowiedzialny redaktor „Monitora“, oskarżony o zbrodnię obrazy czci ks. Marcina Fiałkowskiego, proboszcza z Dawidowa, popełnionej drukiem na łamach „Monitora“.

Od dłuższego już czasu zajmował się „Monitor“ osobą ks. Fiałkowskiego, zarzucając mu w różnych drobniejszych i obszerniejszych notatkach rzeczy uwłaczające nie już sukni duchowej, lecz czci przeciętnego człowieka. Aż w numerze „Monitora“ z 1 września z. r. pojawił się artykuł większych rozmiarów, zatytułowany efektownie: „U t o n z u r o w a n y k o z o d ó j z D a w i d o w a“. W artykule tym — jak sam przyw. oskarżyciel powiada — odarto go z czci i wiary i zarzucono mu cały szereg czynów, które kodeks karny kwalifikuje jako karygodne. Prócz tego nazwano w tym artykule ks. Fiałkowskiego „wyzyskiwaczem owieczek“ i „synem Beliala“.

Na dzisiejszej rozprawie oświadczył oskarżony p. Matkowski, że artykułu owego nie pisał i nawet podówczas we Lwowie nie był. Autorem artykułu jest poseł Ernest Breiter. Mimo to oskarżony ofiarowuje przeprowadzenie dowodu prawdy.

Na wniosek obrońcy dr. Grünberga zawezwania jako świadka posła Breitera, odpowiedział Trybunał odmownie, natomiast przychylił się do wniosku sprowadzenia całego szeregu innych świadków, dlaczego też rozprawę odroczone.

Ks. Fiałkowskiego zastępowali dr. Dwernicki i dr. Cisek.

Pokój anglo-boerski.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Kapstadt. Prezes gabinetu Sprigg oświadczył się na wczorajszym zebraniu w formie jak najbardziej stanowczej przeciw zniesieniu konstytucji i wyraził mniemanie, że rozwiązanie parlamentu i odwołanie się do ludu, wydadzą niezawodnie silną większość rządową.

Budapeszt. „Telegr. Biuro węgierskie“ donosi: Ambasador angielski w Wiedniu, otrzymał od swojego rządu polecenie zawiadomienia urzędownie austro-węg. ministerstwa spraw zagranicznych o zawarciu pokoju.

Hr. Gołuchowski przyjął do wiadomości tę notyfikację i wyraził gorące życzenia rządowi W. Brytanii.

Utrecht. Przybyli tutaj delegaci boerscy Wolmarans, Wessels i Debrayn i odbyli dłuższą konferencję z prezydentem Krügerem.

Londyn. Na wczorajszym posiedzeniu Izby gmin zawiadomił Brodrick, że do dnia 3 maja dostało się do niewoli ogółem 25.555 Boerów. Minister Balfour zapowiedział, iż we czwartek postawi wniosek, aby wojskom angielskim w południowej Afryce wypowiedzieć podziękowanie narodu. Dyskusja nad budżetem ma być odroczone do poniedziałku.

Londyn. Pisma obliczają straty Anglii w wojnie południowo-afrykańskiej na 21.966 ludzi, a koszty na 4½ miliarda koron.

Londyn. Król Edward telegrafował do Millnera, wyrażając mu serdeczne życzenia z powodu zręczności jego w przeprowadzeniu rokowań oraz radość z powodu poddania się Boerów. W depeszy do Kitchenera wyraża mu król życzenia z powodu ukończenia kroków nieprzyjacielskich, oraz serdeczne podziękowanie jemu i wojsku, którem dowodził, za doprowadzenie wojny do tak świetnego i pomyślnego celu. Millner i Kitchener przesłali królowi telegraficznie podziękowanie.

Podziemna i urzędowa Rosya.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Demonstracja w teatrze.

Petersburg. W Mińsku litewskim, w dniu 19 maja n. s., jako w dniu urodzin cara, urządzono demonstrację w teatrze. W czasie wykonywania hymnu cesarskiego dał się słyszeć ogłuszający hałas metalicznych gwizdawk i rewolucyjne okrzyki, z ga-

leryi zaś posypały się drukowane proklamacje. Hałas trwał około dziesięciu minut, aktorzy nie przewali jednak śpiewu. Policja rzuciła się na galerię zrewidowała wszystkich i po pierwszym akcie odprowadziła wszystkich zebranych na galerii, w liczbie 150 osób, do cyrkulu.

Proklamację wydał „miński komitet socjalno-demokratyczny“, oddział żydowskiej organizacji socjalistycznej, czyli tzw. „Bundu“.

Czułe serca.

Petersburg. Międzynarodowa konferencja Towarzystw „Czerwonego Krzyża“ uchwaliła urządzić zawsze w przyszłości razem ze zjazdem także wystawę przedmiotów, przeznaczonych do pielęgnowania chorych i rannych. Następnie uchwalono statut fundacji, założonej przez carową matkę. Procenta z tej fundacji będą używane na nagrody za najlepsze wynalazki, mające na celu ulżenie cierpień rannym.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 4 czerwca.

Eksplodująca „pomada“.

Wielki Waraźdyn. Sąd powiatowy nadesłał do tutejszego sądu obwodowego pakiet, w którym znajdowały się jako *corpora delicti* nitrogliceryna i 187 naboji dynamitowych. Urzędnik, który wysłał ten pakiet, zadeklarował go jako pomadę. W sali sądowej po otwarciu pakietu powstała wielka panika. Na szczęście obeszło się bez jakiegobądź nieszczęścia.

Arcyksiążęcy woźnica.

Beneszów (w Czechach). W tutejszym sądzie powiatowym skazany został woźnica arcyks. Fr. Ferdynanda, nazwiskiem Fejfor za kradzież jakiegoś łańcuszka przy uprząży koni arcyksiążęcych na 24 godzin aresztu i odszkodowanie... 30 halerzy kasie arcyksięcia.

Jak wiadomo, p. Klofacz w interpelacji swej, wniesionej 14 maja uskarżał się na to, że woźnica ten został już raz uwolniony od zarzutu kradzieży, a dopiero, gdy arcyksiążę wpłynął na sędzięgo — wznowiono dochodzenie a teraz zasądzono Fejfora.

Wulkaniczne wybuchy na Węgrzech.

Budapeszt. Geolog Boeckh oświadcza, z powodu zauważonych rzekomo w Bartfeldzie (w węg. Karpatach) objawów wulkanicznych, że t. z. seismograficzne rysunki ostatnich dni wykazują o wiele mniejsze wstrząśnienie, niż z dnia 25 kwietnia. Wstrząśnienia te pozostają w związku z trzęsieniem ziemi w Grecyi a byłby to istny cud geologiczny, gdy wygasły wulkan około wsi Struż znowu dał znaki życia.

Samobójstwo księdza.

Wiedeń. Były proboszcz morawski Seittawanc, zamieszkały w Wiedniu przy Linzerstrasse, zastrzelił się tutaj.

Dymisya gabinetu francuskiego.

Paryż. W pałacu elizejskim odbyła się wczoraj o godz. 3 popołudniu Rada gabinetowa, w czasie której prezydent gabinetu p. Waldeck-Rousseau wręczył prezydentowi Loubetowi dymisję gabinetu, dziękując mu przy tej sposobności za okazaną zawsze gabinetowi życzliwość i zaufanie. Loubet wyraził żal swój z powodu podania się gabinetu do dymisji, podziękował ministrowi za wspieranie go w ciężkich czasach i wyraził swe zadowolenie z tego, iż ministrowie zawsze wszystkim przyświecali przykładem zgody i jedności.

Według przyjętego zwyczaju, Loubet odbędzie konferencję z prezydentami obu Izb, którzy, jak twierdzą, zaproponują mu, aby Brissonowi polecił utworzenie nowego gabinetu. Gdyby Brisson odmówił, wówczas zapewne mandat do utworzenia gabinetu otrzyma senator Combes.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego prezydent hr. Ballestrem poświęcił na wstępie gorące słowa współczucia z powodu strasznej katastrofy na Martynice. W toku obrad nad ustawą o zmianie podatku od spirytusu przyjęła Izba paragraf 1. wedle którego spirytus, przeznaczony do wywozu, dalej do celów przemysłowych, oświetlenia, wreszcie celów leczniczych, ma być wolnym od podatku konsumcyjnego. Następnie przyjęto paragrafy, zawierające postanowienia o mierzeniu kontyngentu i czyszczeniu spirytusu.

W pałacu Burbonów.

Paryż. Izba dep. rozpoczęła na wczorajszym posiedzeniu wyrefikację mandatów.

Skandalik.

Paryż. Wysłała tu na jaw skandaliczna sprawa fałszowania weksli przez szansonistkę wiedeńską nazwiskiem Irma Duhany. Sfałszowała ona weksle z podpisem byłych ministrów Chłędowskiego i Chłumeckiego. Dziwiwią się powszechnie, że tak poważne i starsze już osoby jak Chłędowski i Chłumecki utrzymywały podobno znajomości.

Policja wiedeńska zażądała od sądów paryskich przesłuchania szansonistki w Paryżu.

Zmiana gabinetu we Francyi

Paryż. Radykalne koła usiłują doprowadzić do tego, by Brissonowi poruczyć utworzenie gabinetu.

+ Adolf Dygasiński.

(Depesza „Sł. Polskiego“).

Warszawa. Powieściopisarz Adolf Dygasiński zmarł w Grodzisku w sanatorium tamtejszem, gdzie przebywał od niespełna trzech miesięcy, dotknięty paraliżem połowy ciała.

(Zyciorys ś. p. Dygasińskiego damy jutro. Tu zaznaczamy, że urodził się on 1839 r. w Niegosławicach w pow. miechowski. Był pedagogiem, publicystą, a jako powieściopisarza scharakteryzować go można krótko, powiadając, że był to jeden z najświetniejszych talentów, jakie Polska wydała. *Przyp. Red.*)

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Izba poselska stoi dziś zupełnie pod wrażeniem wypadków lwowskich. Na porządku dziennym stoją same wnioski naglące, jest ich aż sześć, a możliwy i siódmy.

Dwa wnioski nagłe są w sprawie rozruchów lwowskich, mianowicie Breitera i Pernerstorfera, następnie zgłoszone są wnioski nagłe Feriancica i Romańczuka w sprawie galicyjskiego funduszu propinacyjnego, Klofacza i Derschatty.

Interes ogólny skupia się jednak głównie około wniosków w sprawie lwowskiej.

Wiedeń. Prezydent zawiadamia o wręczonych mu następujących wnioskach nagłych: Ferjaneczka, Derschatty i tow. nagły wniosek w sprawie natchmiastowego wzięcia pod obrady uchwały komisji prawniczej, co do udzielenia prawa bezpieczeństwa pupilarnego pownym skryptom dłużnym; Romańczuka i tow. nagły wniosek następującej treści: Wzywa się rząd, aby dyrekcji galicyjskiego funduszu propinacyjnego natchmiast polecił, by galicyjskim gminom wypłacono bez żadnych ułćceń należące się im za lata 1893 do 1897 dodatki gminne, do podatku dochodowego za wykonanie prawa propinacyjnego; Wniosek nagły Beitera i tow. tej treści:

1) Wzywa się rząd, aby namiestnika hr. Pinińskiego i wszystkich współwinnych urzędników policyjnych i osoby wojskowe pociągnął z powodu zajść we Lwowie do odpowiedzialności.

2) Wzywa się rząd, aby rodzinom zamordowanych podczas ekscesów we Lwowie, udzielił dostatecznej pomocy materialnej z kasy państwowej.

3) Wzywa się rząd do zarządzenia, aby budowa linii kolejowej Lwów-Winniki-Przemysłany natchmiast została rozpoczęta, tak samo inne budowy około regulacji rzek i t. p.

Pernerstorfer, Daszyński i towarzysze wnieśli następujący nagły wniosek.

Izba, wyrażając najwyższe ubolewanie z powodu zajść we Lwowie w dniu 2 czerwca br., uchwala wezwać rząd, aby winnych lekkomyślnego użycia broni wobec bezbronnym robotników, bez względu na stanowisko osób, pociągnął do odpowiedzialności.

P. Schoenerer postawił wniosek wyrażenia sympatii Boerom z okazji ukończenia wojny.

Między odczytanymi wnioskami i interpelacjami jest także interpelacja Daszyńskiego do ministra sprawiedliwości w sprawie pominięcia 80 adjunktów w awansie przy nadprokuratorzy i wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

P. Krempe wniósł interpelację do ministra oświaty w sprawie założenia gimnazjum w Mielcu.

Z kolei odpowiadali ministrowie Hartel i Call na interpelację.

Następnie załatwiono po krótkiej dyskusji wnioski Feriancica i tow. i przystąpiono do drugiego wniosku nagłego Romańczuka. Zabiera głos wnioskodawca Romańczuk. Posiedzenie trwa dalej.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. W tej chwili zgromadziła się parlamentarna komisja członków Koła polskiego. Nawet ci członkowie Koła polskiego, którzy głosowali przeciw otwarciu rozprawy nad odpowiedzią Koerbera są dziś skonsternowani widząc, że głosowaniem swoim popełnili krok fatalny. Nadto zaś głosowanie wczorajsze nie ma żadnego rezultatu, ponieważ z powodu wniosków naglących dziś postawionych, dyskusja o rozruchach lwowskich w Izbie się odbędzie i będzie daleko ostrzejszą aniżeli była wczoraj.

Członkowie komisji parlamentarnej zastanawiają się nad stanowiskiem jakie Koło ma zająć wobec wniosków naglących.

Wiedeń. P. Grek zażądał na podstawie 15 podpisów zwołania Koła polskiego w celu zastanowienia się nad stanowiskiem jakie zająć mają posłowie polscy w delegacjach. Ważną jest bowiem

sprawa wobec Niemców, których się uważa za sprzymierzeńców, a którzy w ostatniej chwili wnoszą w sejmie pruskim tak daleko sięgające ustawy przeciw Polakom.

Jaworski wywija się — jak się zdaje — od zwołania Kola, będzie jednakże do tego prawdopodobnie przynaglony i posiedzenie Kola w tej sprawie odbędzie się.

W sprawie politechniki lwowskiej.

Wiedeń. Hartel puszcza w obieg inspirowany komunikat co do techniki lwowskiej ze względu na wiadomość, iż kilkaset słuchaczy politechniki lwowskiej bierze świadectwa odejścia, aby uniknąć utraty półroczna. Komunikat ostrzega, że żadna szkoła politechniczna w Austrii ze względu na spóźnioną porę nie przyjmie teraz nikogo, tembardziej, że wszystkie austriackie szkoły politechniczne są przepełnione.

Okólnik min. Hartla, grożący zamknięciem politechniki lwowskiej, został — jak się zdaje — przez stażyczków pokątnie wymuszony, którzy do tej chwili ciągle są niezadowoleni i ciągle o tem mówią, że Jaworski niepotrzebnie dał się zbalamucić przez radykalnych członków Kola polskiego i swego czasu wniósł w Izbie interpelację w sprawie zabronienia wjeżdżania na politechnice lwowskiej.

Prezydent m. Lwowa.

Wiedeń. Dziwią się tu powszechnie, że prezydent miasta Lwowa bawi we Wiedniu w sprawie kolejowej, podczas gdy obecność jego we Lwowie jest konieczną wskazaną.

Nowy kamień obrazy.

Wiedeń. Na posiedzeniu ołomunieckiej Izby handlowo-przemysłowej przyszło do ogromnie ostrych starć między niemiecką większością Izby, a czeskiemi radcami, a to z powodu, że starosta ołomuniecki oznajmił, iż rozprawy toczyć się mają tylko w języku niemieckim.

Przyszło do obstrukcji tak, że członkowie czescy rozbili posiedzenie. Sprawa ta będzie dziś w parlamencie traktowana.

W tej chwili konferują przewodcy czescy z Koerberem i jeżeli Koerber nie da im zadość uczynienia wobec starosty ołomunieckiego, możliwie, że Czesi postawią dziś swój siódmy już z rzędu wniosek naglący.

Krwawe rozruchy we Lwowie.

Lwów, 4 czerwca.

Nadzwyczajny dodatek do dzisiejszego numeru Słowa Polskiego, wyjdzie dziś o godz. 7-ej wieczorem.

Dzisiejsza sytuacja.

Dziś rano panował w mieście na ogół zupełny spokój.

Rynek zamknęły kordony wojska, przepuszczając tylko poszczególnych ludzi. Plac Strzelecki zamknięto kordonami żandarmów.

Po mieście przeciągały piesze patrole żołnierzy, piechoty i huzarów. Wszystkie posterunki policji silnie wzmocniono. Na dziedzińcu policji... huzarzy.

Interwencya.

Na godz. 11 przedpołudniem sprosiło prezydium miasta przedsiębiorców na konferencję.

Panika w Hali targowej.

O godzinie 11 przedpołudniem w hali targowej powstał popłoch i panika wśród sprzedających i publiczności.

Bramy hali pozamykano. Kilka osób zemdlalo. Jedna pani skryła się w biurze Izby handlowej — zemdlala, dwie panie na schodach.

Publiczność w okropnym popłochu zaczęła uciekać na plac Bernardyński. Właśnie wtedy przechodził tamtędy jeden z profesorów medycyny na uniwersytecie i postanowił się przekonać, co za przyczyna paniki. U bramy jednak policyjant nie chciał go wpuścić do środka tak, że z trudem udało się przekonać go, że jeżeli się coś stało, lekarz może być niezbędny. Dostawszy się do środka, profesor ów przekonał się, że agent policyjny Pręstrzelski opróżnia halę ze sprzedających i kupujących w obawie, aby ich strajkujący nie obrabowali.

W ratuszu.

Godzina 11. Schodzą się pracodawcy i delegaci robotników, zaproszeni przez p. wiceprezydenta Michalskiego. Narady na razie są tajne. Obecnie g. 11:30 obradują osobno robotnicy i pracodawcy, a gdy powezmą konkretne wnioski, będą naradzać się wspólnie.

Godz. 1. Przedsiębiorcy i robotnicy obradują wspólnie.

Rynek

obecnie zupełnie pusty. Piechota z najeżonymi bagnotami obstawiała go z czterech rogów i dopuszcza tylko pojedyncze osoby, nie pozwalając gromadzić

się, przechodnie bramy obsadzone wojskiem i policyjantami. Policjanci i agenci szukają po kamienicach, a gdzie zobaczą ukrytych wypędzają ich lub aresztują opornych.

Napad na stragany.

Dziś o g. 6 rano zaczęły schodzić się przekupki i straganiarki na rynek ze swymi straganami, myśląc, że targ się odbędzie. Niektóre porozstawiały już kosze z jarzynami i chlebem. Na straganiarki rzucił się tłum złożony około ze stu osób, począł rabować chleb, a tratować i rozrzucać jarzyny. Podobny napad uczyniono na ulicy Boimów, gdzie sprzedają przekupki żydowskie, a także na placu Krakowskim. Wszystko to odbyło się tak szybko że nim się patrole zorientowały, tłum się rozbiegł. Byli to po większej części ulicznicy, którzy nie zdają sobie sprawy, że rabując przekupki — niszczą najbardziej potrzebnych.

„Głodni“ na Żółkiewskim.

Dziś przed południem grupa około 60 robotników, widocznie zgłodniałych, rzuciła się na wozy przybyłe z żywnością i w jednej chwili ją rozbrała. Robotnicy, krając nożami, na ulicy jeszcze zjadali porwany chleb. Wezwano oddział huzarów, który z dobytymi szablastami wpadł na miejsce, ale tymczasem gromadka robotników już się była rozprószyła, skończyło się więc na popłochu wśród nie należącej do strajkujących publiczności.

Nowa ofiara.

Dziś w nocy zmarł w szpitalu powszechnym robotnik Franciszek Mikusiński, postrzelony z rewolweru w poniedziałek przez huzara w pierś prawą. Liczył on lat 31.

W sprawie pogrzebu.

Słuchacze uniwersytetu i politechniki zamierzają gremialnie udać się na pogrzeb pięciu zmarłych wskutek ran. Od gmachu anatomii (ul. Piekarska) uda się pochód na cmentarz Łyczakowski. O ile można wywnioskować z nastroju młodzieży, udział jej w obchodzie pogrzebowym będzie miał charakter bardzo poważny. Podobno policja zdecydowała się nie posyłać na pogrzeb asystencyi zbrojnej.

Młodzież politechniczna zebrała między sobą dla strajkujących kwotę 50 koron i postanowiła razem z członkami „Czytelnicy akademickiej“ wziąć gremialnie udział w pogrzebie ofiar strajku. Na znak żałoby zasłonięto kandelabry przed politechniką czarną krepą.

Pogrzeby ofiar.

Dziś o godzinie 3 mają się odbyć pogrzeby ofiar. Pogrzeb Izla Antschla ze szpitala żydowskiego na cmentarz izraelski na Janowskim i Jana Sieradzkiego z kostnicy szpitala powszechnego przy ul. Piekarskiej l. 57. Dziś była deputacja robotników u wiceprezydenta miasta z prośbą, by Rada miejska wzięła udział w pogrzebie.

Wiceprezydent przyrzekł.

P. Kurkowski, przedsiębiorca pogrzebowy, zobowiązał się pochować ofiary własnym kosztem. Pogrzeb zależy od sekeyi zwłok. W kostnicy leży Jan Sieradzki, straszna rana (kość udowa strzaskana na 22 kawalków) i ból nie wykrzywiły mu twarzy, leży pogodny, z jednym okiem otwartym.

W pogrzebie mają wziąć udział deputacje młodzieży akademickiej i technicznej.

Dyrektor policji Schechtel zapewnił deputację robotników, że wojska na pogrzebie nie będzie, byleby tylko biorący udział w pogrzebie zachowywali się spokojnie.

Konfiskata.

Trzecia już z rzędu konfiskata spotkała nasze pismo dziś rano za opis zaburzeń. Skreślono całą niemal pierwszą stronę. Opis jednak tych samych faktów nawet ostrzej podany, równocześnie ukazał się bez przeszkody w innych dziennikach. Prócz tego zauważyć musimy, że inkryminowane ustępy z poprzednich skonfiskowanych numerów naszych powtórzyły inne dzienniki — krakowskie, a nawet i lwowskie — a przecież nie uległy konfiskacie!... Wobec tego zawiadomiliśmy telefonicznie postów w parlamencie o konfiskatach, stosowanych względem naszego pisma.

Uгода.

O godzinie 2¼ zawarto ugodę. Zaczęto spisywać punkta ugodowe.

Strajk więc można uważać za skończony.

W naszej Administracji złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Na listę 861 p. Łomnickiej 19— kor., na listę 798 Z. Strzałkowskiej 11-65, na listę 852 Miecz. Konieczny 11-89, na listę 822 Wl. Müllera 20-90, na listę 832 Maryli Starkłówny 10-75, na listę 850 Rom. Dzieślewskich 10—, na listę 1687 Janus Szczerowski 8-80, na listę 896 Jadwiga Lewicka 22-94, na listę 854 Wl. Kulezyccy 4—, na listę 805 Leona Reutta 31—, na listę 327 dr. K. Witkowskiego 10—, na listę 803 Karola Argasińskiego 5-80, na listę 804 Wl. Argasińskiego 47-90.

Na gimnazjum polskie w Gieszynie: Przy pogawędce w aptece Sklepińskiego — 80, Paweł Horain 2— kor.

Na stypendyum im. Szczepanowskiego:

Dyrekcya i urzędnicy Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie z filiami we Lwowie, w Rzeszowie i w Wieliczce — dla uczczenia pamięci moralnego twórcy instytucji zebraną składkę 165-40 koron.

Dla Teofila Osieckiego à Nice:

Leopold Konopacki 10— kor.

Na fundusz dla uczniów polskich wydanych ze szkół rosyjskich za żądania nauki religii w języku polskim: Komitet żywego dziennika w Przemysłu 20— kor.

Dla N. Piaseckiej z Wrześni na założenie pralni:

Fr. Rawita-Gawroński 20—, Bronisław Korkowski, dyrektor fabryki „Tlen“ 10—, Józef Hlasko 10—, dr. Ferdynand Wilkosz adw. w Krakowie 5—, zebrane w kawiarni amerykańskiej 10-44, B. Godlewicz 2—, Wincenta Tarnowska z Przemysłu 3— korony.

Dla biednego suchotnika:

Gustawa Tillówna ze Lwowa 2-06 kor.

Dla głodnych robotników:

B. W. 2—, B. W. —60, dla robotników walczących o ludzkie prawa i polepszenie swej biednej doli składa B. G. 2—, A. D. 4— kor.

Z obcych stron.

○ **Ślub.** W Pradze czeskiej odbył się 3 czerwca ślub redaktora *Słowiańskiego Przekładu*, wielce sympatycznego dla nas p. Adolfa Czernego z p. Reinorówną.

○ **Odsłonięcie pomnika Liszta.** Piszą nam z Wejmaru: „Przy pięknej pogodzie odsłonięto dnia 31 maja pomnik Franciszka Liszta. Jestto o ile wiem, pierwszy pomnik, który sławnemu fortepianistcie i kompozytorowi wystawiono. Przy odsłonięciu był obecny książę weimarski Wilhelm Ernest oraz ciotki księcia księżne Reuss i Elżbieta Meklenburska. Mowę, poprzedzając odsłonięcie, wygłosił Hans von Bronsart, najstarszy uczeń Liszta. Deputacje z różnych stron składały laurowe wieńce u stóp pomnika. Między innymi także znany hr. Zichy, który przemówił, składając wieńce z szarfami o barwach narodowych węgierskich w imieniu rządu węgierskiego, oraz ojczystego kraju Liszta. Prawie wszystkie generacje uczniów sławnego mistrza były obecne. Z zagranicznych muzyków przybył oprócz już wymienionego hr. Zichy, Saint Saens z Paryża, prof. Tuman z Budapesztu, Vera Timanow z Petersburga, prof. Sauer z Wiednia i wielu innych. Pomnik z białego marmuru, postawiony w parku weimarskim, niedaleko dawniejszego pomieszczenia Liszta, przedstawia mistrza w stojącej postawie, prawa ręka opuszczona z lekko podniesionymi palcami, jakby chciał wziąć akord na fortepianie, w lewej ręce trzyma zwój nut. Wieczorem dano w teatrze nadwornym „Świętą Elżbietę“, oratorium Liszta w przedstawieniu scenicznym.

○ **Kopernik zamordowany.** Zabawnego zdarzenia świadkiem był przed kilku tygodniami senat Stanów Zjednoczonych w toku obrad nad Filipinami. Senator Rawlins ze stanu Utah porównał w zapale krasomówczym tortury, zadawane filipińczykom przez żołnierzy amerykańskich, z torturami, jakie miał znosić Kopernik, gdy go zmuszano, aby odwołał teorie swe w obrotach ciał niebieskich. Skutkiem tych tortur, Kopernik umarł zamordowany (!). Wstaje na to senator Lodge, który jest historykiem, i pyta najspokojniej Rawlinsa, czy nie miał czasem na myśli Galileusza, bo Kopernik umarł w swem łóżku w 70 roku życia, jako sługa Kościoła. Senator Rawlins, zmieszany, przyznaje, że się omylił istotnie co do nazwiska, lecz jakże zdziwił się nieprzyjemnie, gdy senator Lodge oświadczył dalej, że Galileusz również nie był zamęczony, lecz, odwoławszy swoją teorię, żył jeszcze lat 10. Senatora Rawlinsa karyera jako „historyka“ skończyła się wśród wesołości, w której wzięły udział i galerye.

○ **Dziki „dowcip“.** W miasteczku Gudauta, na Kaukazie rozlepiono następujące ogłoszenie: 12 maja odbędzie się licytacya na panny N. N. Reflektuj: X. daje 200 rubli. Y. — 300, Z. — 600 i ZZ. — 1000 rubli“. Oczywiście nazajutrz całe miasteczko dowiedział się o tych ogłoszeniach, a kumoszki miały wdzięczny temat do nicowania zarówno sprzedawanej rzekomo na licytacyi panny, jak i jej nabywców. Tymczasem panna X., szesnastoletnie dziewczę, uczennica miejscowego gimnazjum, bynajmniej nie zasługiwała na to, aby się dostać na języki małomiejskich plotkarek: prowadzenie się jej bowiem nie podlegało najmniejszym zarzutom. Na domiar nieszczęścia — wszyscy rzekomi nabywcy — byli to ludzie żonaci.

W Gudaucie przez kilka dni wrzało istne piekło. Jednego z wykonawców tego mongolskiego „dowcipu“ udało się policji przychwycić.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy przysyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*

Reklamacyje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. *Agentów* do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.*

